SOBOTA Nr 43 11 IV 1981 Cena 1.50 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

UWAGA, WSZYSTKIE CZYTELNICZKI I CZYTELNICY „ŚM"!
UWAGA, CI WSZYSCY, KTÓRZY ZAMIERZAJĄ FOTOGRAFOWAĆ!

UWAGA, FOTOAMATORZY!

Przez obiektyw

- stały kącik dla tych, którzy fotografują
- dla tych, którzy jeszcze nie wzięli aparatu fotograficznego do ręki, ale coś ich do tego korci
- dla tych, którzy, co prawda, nie zamierzają uprawiać fotografii, ale których dociekliwość skłania do zainteresowania się również i nią.

„PRZEZ OBIEKTYW" będzie się ukazywał raz w tygodniu.

CIĄG DALSZY NA STR. 4

ODPOWIEDZ NA 3 PYTANIA!

Jeśli chcesz, by „ZASTĘP, ZBIÓRKA!" – nasza cotygodniowa książka dobrych rad – pomagała lepiej w pracy TWOJEGO ZASTĘPU –

ODPOWIEDZ NA 3 PYTANIA!

Ukazało się już ponad 20 stron naszej książki „Zastęp, zbiórka!". Zespół autorski pragnąłby wiedzieć, jak przydaje się ona w codziennej działalności zastępów harcerskich w mieście i na wsi oraz w jakim kierunku należy ulepszać jej treść. Dlatego prosimy wszystkich harcerzy, głównie zaś zastępowych i innych funkcyjnych w drużynie:

napiszcie do nas, odpowiedzcie na TRZY PYTANIA:

1. CZY TY SAM LUB KTOŚ W TWOIM ZASTĘPIE CZY DRUŻYNIE KOMPLETUJE KOLEJNE ODCINKI „ZASTĘP ZBIÓRKA"?
2. JAKIE DZIAŁY LUB ZAJĘCIA PROPONOWANE W NASZEJ KSIĄŻCE WYKORZYSTALIŚCIE?
3. JAKIE TEMATY POTRZEBNE W PRACY TWOJEMU ZASTĘPOWI CHCIAŁBYŚ ZNALEŹĆ W NAJBLIŻSZYCH ODCINKACH „ZASTĘP ZBIÓRKA!" (wymień co najmniej cztery)?

Nie zapomnij podać w liście dokładnego nazwiska i imienia oraz adresu i ewentualnej funkcji pełnionej w ZHP, bo **wśród autorów wszystkich nadesłanych odpowiedzi** wylosujemy **TRZY NAGRODY** (sprzęt turystyczny i sportowy).

Termin odpowiedzi – do 20 kwietnia 1981 r. Obok adresu redakcji – dopisz „Zastęp, zbiórka".

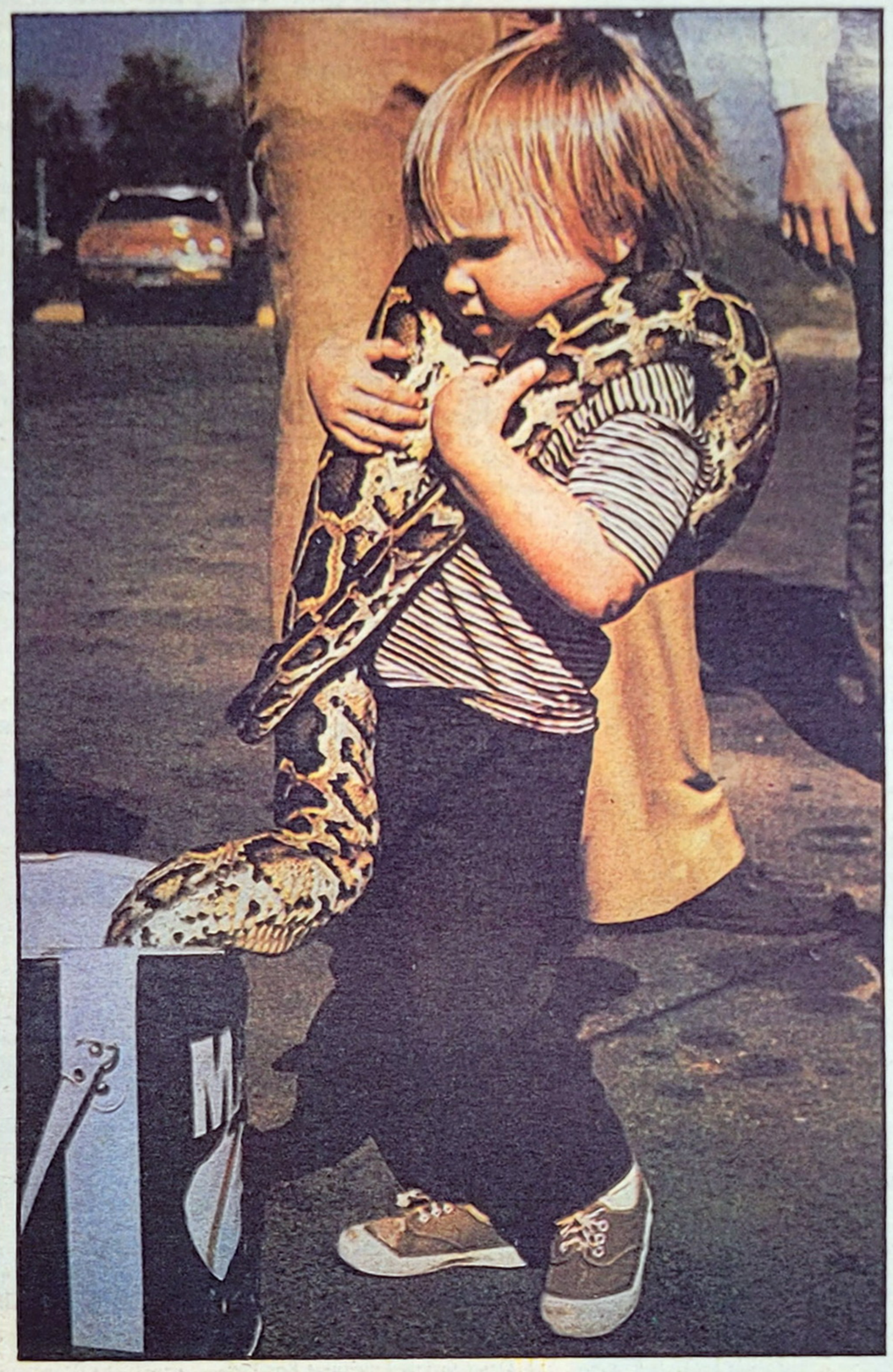

DZIECI TEGO ŚWIATA

Jest na tych zdjęciach wszystko: fascynacje światem dorosłych, zabawką i zabawą w najprymitywniejszych warunkach, są przedszkola i szkoły spod różnych szerokości geograficznych. Jest radość, śmiech, smutek, cierpienie, przerażenie, bezradność i egzotyka – czerń i biel życia nie mniej kontrastowa niż w świecie dorosłych.

Wystawę „Dzieci tego świata" oglądać można w warszawskiej „Zachęcie" do końca kwietnia. Później ekspozycja zostanie przeniesiona do Przemyśla i Częstochowy. Dziś natomiast zapraszamy do obejrzenia kilku fotografii na łamach naszej gazety. (str. 3)

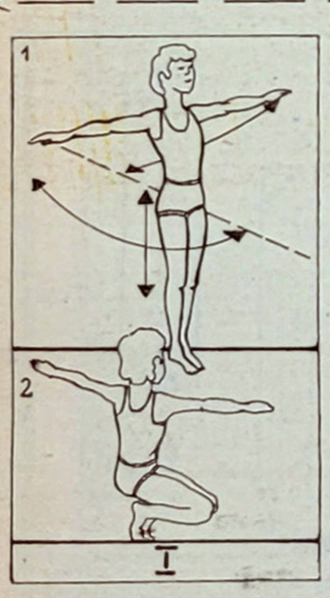

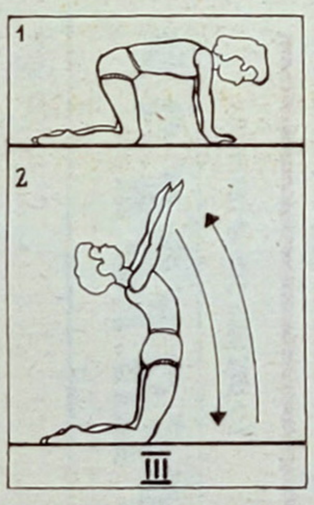

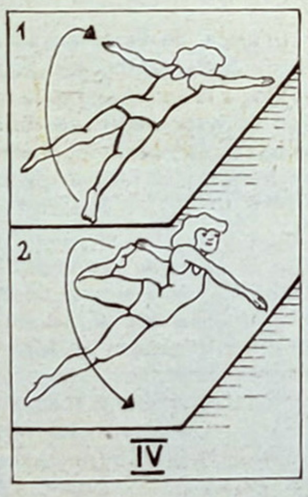

Trzy łyki gimnastyki

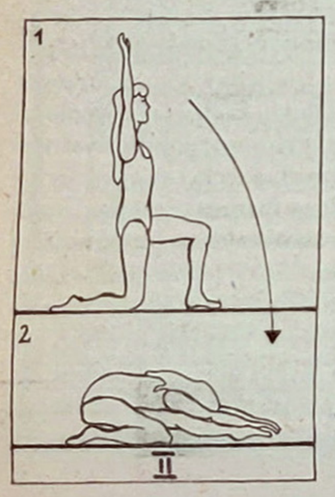

CODZIENNIE, RANO, PRZY OTWARTYM OKNIE

Oto kolejna porcja ćwiczeń, wyrabiających zgrabną sylwetkę, sprężystość i kondycję. Radzimy ćwiczyć codziennie rano przy otwartym oknie. Rysunki wyjaśniają sposób ćwiczeń. W ćwicz. I przysiady robimy ze zwrotem tułowia raz w lewo, raz w prawo. W ćwicz. II – skłony raz na lewą, raz na prawą nogę. W ćwicz. III przy pozycji wyprostowanej – głęboki wdech. W ćwicz. IV – na przemian na boku lewym, potem prawym.

Wszystkie ćwiczenia zaczynać od 2–3 powtórzeń, zwiększając stopniowo do 5–7 powtórzeń. Powodzenia!

PIOSENKA DLA ZASTĘPU

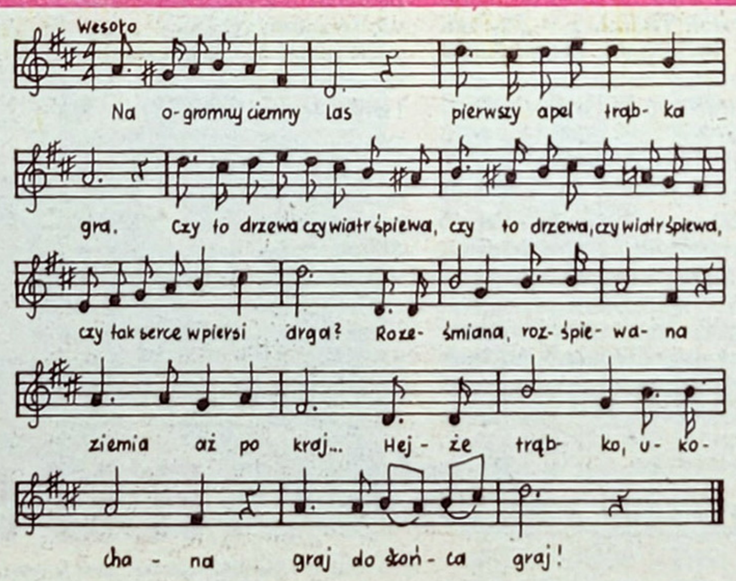

PIERWSZY APEL

Słowa: H. Gaworski
Muzyka: J. Dargiel

2. Od szerokich łąk i pól
leci w niebo dźwięków rój,
lecą tony w świata strony,
lecą tony w świata strony,
roztętnione – Boże mój!

Refr.: Roześmiana, rozśpiewana... itd.

3. Młody trębacz w trąbę dmie:
wstań do pracy! jasny dzień!
Hej, za pługi! hej, za młoty!
Hej, druhowie, do roboty!
Hej, na nowy życia bieg!

Refr.: Roześmiana, rozśpiewana... itd.

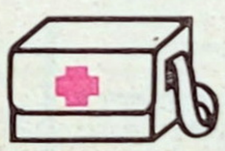

„NIEWIDOCZNA" TRUCIZNA

Wszyscy spotykamy się często z określeniem **pestycydy**. Tak popularnie nazywa się środki ochrony roślin. Większość z nich jest trująca dla człowieka i często w sposób „niewidoczny" dostają się one do organizmów dzieci i młodzieży powodując zatrucia, które objawiają się przeważnie nudnościami, bólem brzucha, łzawieniem i zaburzeniami wzroku, a nawet drgawkami, trud-

Dokończenie na str. 26

zastęp zbiórka!

- CODZIENNA GIMNASTYKA HARCERZA
- PIOSENKA: PIERWSZY APEL
- Z TEKI SZYFRÓW ZASTĘPU: RUSZT
- JAK ZROBIĆ PERYSKOP

REDAKCYJNA POCZTA

Cztery miesiące „życia" placu zabaw

Osiedle, na którym mieszkam, powstało niedawno. Wraz z jego rozbudową władze zaczęły myśleć nad zapewnieniem miejsca na zabawę dla najmłodszych jego mieszkańców. W ciągu kilku miesięcy powstał plac zabaw. Był dość niewielki, ale dobrze zagospodarowany. Znajdowało się na nim to wszystko, czym najbardziej lubią bawić się dzieci. A więc duże piaskownice, wygodne huśtawki, kilka zjeżdżalni i niewielka ścieżka zdrowia. Postawiono ławki i zasadzono drzewka. Plac był naprawdę piękny. Na nim spędzaliśmy wszystkie wolne chwile. Lecz uroda placyku trwała tylko cztery miesiące. Po upływie tego czasu zaczęło się przestawianie i przewracanie ławek, brudzenie huśtawek i wycinanie różnych napisów. Zaczęto deptać trawniki i łamać drzewka. Obecnie od chwili oddania do użytku placu zabaw minęło półtora roku, a wszystko już jest zdewastowane. Jest to wina użytkowników, którzy korzystali z urządzeń przeznaczonych do zabawy. Przykre jest to, że nie potrafimy szanować dobra, które jest przeznaczone dla wszystkich.

Dorota

Mam 15 lat: Uprawiam karate, zbieram wycinki prasowe związane z tą dyscypliną i z judo. Oprócz tego zbieram komiksy. Interesuję się muzyką rozrywkową, lubię pływać. Chciałabym korespondować z kolegami i koleżankami w moim wieku.

Agata Wyrzykowska,
ul. Elsnera 4 m. 81,
92-504 Łódź

„Chopinami i tak nie będziecie..."

Nauczyciel prowadzący wychowanie muzyczne jest jednocześnie rusycystą. Często zamienia lekcje. Od początku roku szkolnego mieliśmy tylko trzy lekcje muzyki. „Chopinami i tak nie będziecie, a w nauce języka rosyjskiego mącie duże zaległości" – takim stwierdzeniem nasz nauczyciel uspokaja swoje i nasze sumienie. Tymczasem my jesteśmy uzdolnione muzycznie i bardzo lubimy lekcje muzyki, które nam się odbiera.

Ósmoklasistki

Chcemy, by tarcze szkół noszących imię Władysława Broniewskiego były symbolem więzi

Do wszystkich szkół w kraju noszących imię Władysława Broniewskiego występujemy z apelem o przysłanie nam swoich tarcz. Nasza szkoła i nasz szczep harcerski nosi imię tego poety. W ubiegłym roku dokonaliśmy uroczystego odsłonięcia tablicy poświęconej naszemu patronowi. Od czasu nadania szkole imienia Wł. Broniewskiego prowadzimy kronikę oraz zbieramy materiały dotyczące życia i twórczości poety. Naszą kronikę pragniemy wzbogacić przez umieszczenie w niej tarcz szkół noszących to imię. Będą one charakterystycznym symbolem więzi między szkołami.

Bardzo dziękujemy za spełnienie naszej prośby.

Samorząd Uczniowski
i Szczep Harcerski
Szkoła Podstawowa nr 11
im. Wł. Broniewskiego
42-500 Będzin

Uczniowie ze Szkoły Podstawowej w Górkach mają rację

Do napisania tego listu zmusiła nas ważna sprawa. W 1979 roku w naszej wsi rozpoczęto budowę nowej szkoły, a także sali gimnastycznej. Prace przebiegały szybko. Wybudowano już mury szkoły, ale przed kilkoma dniami dowiedzieliśmy się o planie przerwania budowy sali gimnastycznej. Nie liczono się przy tym z ogólnymi sprzeciwami. Decyzję wytłumaczono brakiem funduszy na ten cel. Ciągle czytamy i słyszymy o wyrównaniu szans między młodzieżą wiejską i miejską. A my w naszej szkole nie mamy pomieszczenia przeznaczonego na lekcje wychowania fizycznego. Gdzie wobec tego mamy rozwijać sprawność fizyczną?

Uczniowie klasy VII
Szkoły Podstawowej w Górkach
woj. rzeszowskie

Z dużym zainteresowaniem czytam – i zamieszczam w gazecie – Wasze wypowiedzi poświęcone tematom: gdyby ode mnie zależało i człowiek, którego cenię.

Czekam na te korespondencje nadal, ale wiosna ma swoje prawa! Ożywia przyrodę, budzi uśmiech, pora więc, by i w Lidze Reporterów błysnęło humorem. Jak to uczynić? Proponuję specjalne zadanie pt.

WIOSENNY PĘCZEK HUMORU

czyli:

- Opisz najbardziej zabawną aferę w szkole, klasie lub na podwórku.
- Przedstaw najdziwniejsze zdarzenie, w którym sam uczestniczyłeś, lub którego byłeś świadkiem.
- Opowiedz o najradośniejszym dniu w Twoim życiu.

Wypowiedzi powinny być zwięzłe! Mogą być ilustrowane!

WIOSENNY PĘCZEK HUMORU

To zadanie krótkoterminowe! Listy z dopiskiem na kopercie Liga Reporterów „Pęczek humoru" należy nadsyłać do końca kwietnia. Macie zatem niewiele czasu. A więc do dzieła! Rysunki mile widziane!

- Autorzy wydrukowanych korespondencji rzecz jasna uczestniczą w ubieganiu się o tytuł członka Ligi Reporterów „Świata Młodych".
- Autorzy dziesięciu korespondencji ocenionych najwyżej przez redakcyjne jury powołane przez Szefa LR otrzymają oprócz tego nagrody specjalne – książki z dedykacją Szefa!

Przypominam: termin nadsyłania prac upływa z dniem 30 kwietnia. Adres: „Świat Młodych", ul. Mokotowska 24; 00-561 Warszawa z dopiskiem na kopercie Liga Reporterów „Pęczek humoru".

SZEF LIGI REPORTERÓW

Człowiek, którego cenię

JEJ NIE PRZESPANE NOCE...

Człowiekiem, którego cenię, jest moja mama. Jestem chory na często powtarzającą się chorobę. Gdy na dworze jest mróz, czuję się dobrze, ale gdy tylko zaczną się roztopy, zaraz choroba wraca, a jest to choroba związana z dusznością, więc jest niebezpieczna. W tym czasie, kiedy ja choruję, moja mama spędza bardzo dużo czasu przy mnie (ma go mało, gdyż pracuje). Z tą moją chorobą wiąże się dużo jej nie przespanych nocy.

Nie tylko za to cenię swoją mamę – ma jeszcze wiele zalet, wśród nich wielką, ale to wielką cierpliwość! Myślę, że gdyby nie cierpliwość mamy i nie jej dobre serce, większość swego dotychczasowego życia spędziłbym w szpitalu, a to nie jest zbyt przyjemne... Każdemu życzyłbym takiej mamy.

„Czarny" (lat 14)
Krasnystaw

CENIŁ LUDZI I ONI GO CENILI

Znam go z opowiadań mamy, bo sam niewiele go pamiętam. Mój Dziadziuś – Władysław Siedliński odznaczał się wysokim wzrostem, oczy miał niebieskie, a włosy siwe. Zawsze był uśmiechnięty, czasu mu wystarczało na wszystko. Należał do różnych organizacji, między innymi do Ochotniczej Straży Pożarnej w Karczmiskach. Na wszystkich zbiórkach zawsze był pierwszy, wszystkim się interesował, był koleżeński, spieszył zawsze z pomocą innym. Dużo czytał. Gromadził wiele książek i ciekawych czasopism. Czytać nauczył się sam, uczył także innych. Jego „uczniowie" żyją do dziś i mile go wspominają.

Dziadziuś pięknie pisał. Robił codzienne zapiski – w specjalnym zeszycie, czasami układał nawet coś do rymu. Prócz tego grał na kilku instrumentach, a jak wspominał, w młodości występował w amatorskich zespołach teatralnych. Wszyscy go lubili, bo i on cenił ludzi, odnosił się do nich z szacunkiem. Zawsze nosił z sobą cukierki, toteż dla wszystkich dzieci był „dziadziusiem". Pragnął zapewnić swoim dzieciom lepsze warunki, dlatego cieszył się, gdy chciały się uczyć, bo wiedział, że wtedy poradzą sobie w życiu. Takich ludzi powinno się wspominać, cenić i naśladować.

Izabella Kania
Karczmiska

PRZEWODNICZĄCA NASZEGO SAMORZĄDU SZKOLNEGO

Jest to moja koleżanka – Iwona. Zawsze wesoła, nigdy nie odmawia pomocy. To ona nauczyła mnie pogodniej patrzeć na świat.

Iwona jest przewodniczącą samorządu szkolnego w Bielsku. Wszyscy jej ufamy, bowiem nigdy nas nie zawiodła. Należy do wielu kół zainteresowań: recytatorskiego, matematycznego, SKS, chóru szkolnego itp. Ma zdolności recytatorskie, za które co roku zdobywa dyplomy. Namawialiśmy ją, żeby poszła do szkoły aktorskiej, ale ona nie wierzy w swe zdolności. Ocenia siebie bardzo nisko i krytycznie.

Pomaga uczniom słabszym w nauce. I gdyby kogoś z naszej klasy, a nawet szkoły, zapytać, kogo najbardziej cenią, odpowiedzieliby zgodnie – Iwonę Milczarek.

Beata z VIII a

Gdyby ode mnie zależało

W KOLEJCE PO WIADOMOŚCI

Przed kilkoma miesiącami wprowadzono nową reformę w sprzedaży gazet i czasopism, mającą na celu likwidację „teczek" i sprzedaż gazet tzw. otwartą. Myśleliśmy wszyscy, że teraz gazety będzie można dostać łatwiej, że na pewno dla wszystkich wystarczy. Jednak przyszłość okazała się inna i wielkim szczęściem jest spotkanie w kiosku leżącej „Panoramy", „Polityki" czy też „Świata Młodych". Przykrą sprawą jest również to, że w czytelniach gazety długo nie leżą. Co się z nimi dzieje? Otóż wędrują na tzw. czarny rynek, gdzie dla przykładu podam, że „Polityka" kosztuje ok. 70 złotych... Brak gazet jest na pewno związany z brakiem surowca, tj. papieru. Szkoda, że makulatura, którą każdy uczeń winien zebrać w ciągu roku (w sumie 12 kg) jest wykorzystywana do innych celów. Osobiście myślę, że gazety „codziennego użytku" powinny być drukowane w większym nakładzie. Gdyby ode mnie zależało, zmieniłbym nie zasady sprzedaży, a zasady druku i dostarczania na rynek gazet.

Paweł Walewski (l. 13)
ul. Nowotki 6/7
41-200 Sosnowiec

Dokończenie ze str. 25

nością w oddychaniu i utratą przytomności. Ta „niewidoczność" pestycydów jest pozorna, bo zatruciu można ulec w następujących okolicznościach:

- używanie do zabawy opakowań (worki, pojemniki, butelki, torby) po pestycydach, przenoszenie w nich żywności lub wody;
- zjadanie owoców lub jarzyn, które były wystawione na działanie pestycydów (można je jeść dopiero po upływie tzw. okresu karencji, czyli wtedy, gdy trucizna ulega rozkładowi i nie jest szkodliwa, i to po dokładnym umyciu),
- picie wody ze zbiorników w pobliżu opylanych upraw, z rowów melioracyjnych itp.

Jak ratować zatrutego? W przypadku wprowadzenia trucizny do przewodu pokarmowego **podawać** letnią wodę z dodatkiem sody oczyszczanej lub węgla lekarskiego i spowodować wymioty. **Nie podawać** mleka, rycyny, tłuszczu, alkoholu – bo one ułatwiają przyswajanie trucizny przez organizm. **Skażoną skórę** myć wodą z mydłem.

Po udzieleniu pierwszej pomocy konieczna jest natychmiastowa opieka lekarska i to możliwie w szpitalu.

Z teki szyfrów zastępu

RUSZT

Jest dość trudny do złamania szyfr. Każdy członek zastępu musi znać lub mieć do niego deszyfrator. Właściwie – gdy zna klucz, deszyfrator zrobi sobie w trzy minuty. Popatrzcie na rys. 1: w kwadracie 10×10 kratek wcięliśmy 11 kratek – stanowią one stały wzór i są puste. Zakładamy, że trzeba zakodować tekst: *„80 m w lewo od drzewa odkopać skarb w skrzynce, czekać!"* Przykładamy nasz „ruszt", czy jak kto woli – szablon do kratkowanego papieru, oznaczamy taki sam kwadrat 10×10 kratek i w pustych kratkach szablonu wpisujemy początek listu: 80MWLEWOODD. Zauważcie, że w rogach szablonu są kolejne liczby rzymskie – I, II, III i IV. Teraz przekręcamy szablon o 90° w prawo na tym samym kwadracie z wpisanym już początkiem tekstu tak, by II znalazła się na miejscu I tzn. w lewym górnym rogu (patrz rys. 2). Początek tekstu, już wpisany, jest tym samym zupełnie zakryty, a w nowe puste miejsca wpisujemy jego ciąg dalszy: RZEWAODKOPA. Znów przekręcenie o 90° w prawo, III na miejsce II, wpisanie dalszego ciągu tekstu i po ostatnim przekręceniu szablonu – wpisanie końca tekstu. Po zdjęciu szablonu po ostatniej operacji nasz list wygląda tak, jak na rys. 3. Kropki – to puste miejsca, ale warto tam wstawić takie litery, które tworzyłyby jakieś słowa lub ich fragmenty nie mające nic wspólnego z zaszyfrowaną treścią. Klucz do tego właśnie szyfru jest taki: I-5, II-24, III-25, V-67, VII-7, VIII-5, IX-5, X-5; co znaczy, że w położeniu wyjściowym (jak na rys. 1) w pierwszym poziomym rzędzie wycinamy w deszyfratorze kratkę piątą, w drugim – kratkę drugą i czwartą itd. Można opracować wielką ilość (idącą ponoć w miliony!) różnych rodzajów szablonów; trzeba tylko tak wyliczyć doświadczalnie, by puste kratki nie nakładały się na siebie.

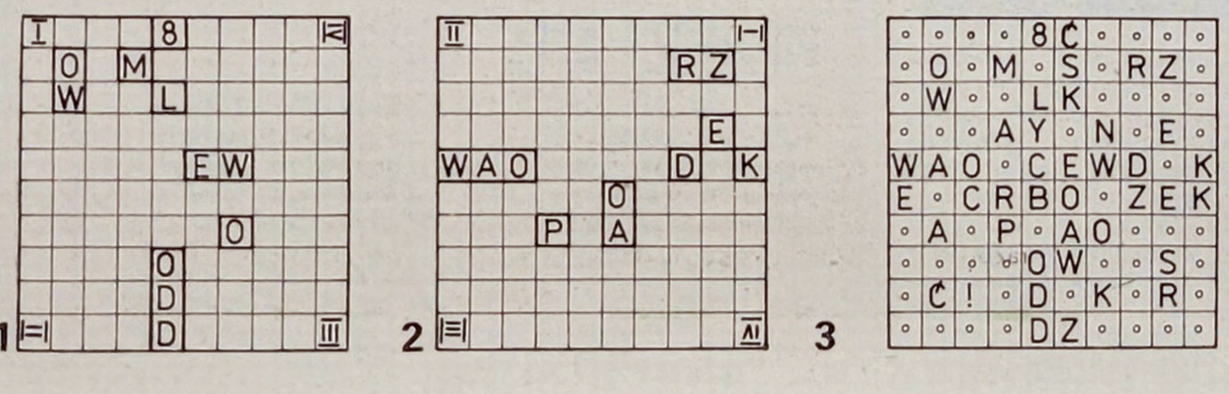

To przyda się w terenie

PERYSKOP

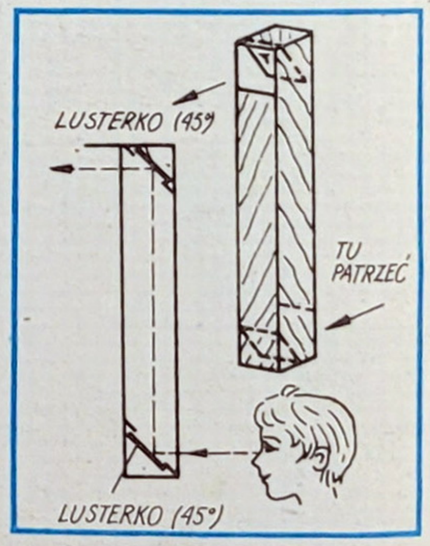

Peryskop, którego budowę proponujemy Waszemu zastępowi – przyda się w terenie w harcach i podchodach, w ukrytej obserwacji ludzi i zwierząt. Ma tę zaletę, że obserwację można prowadzić będąc całkowicie niewidzialnym – z ukrycia, zza murku, kamienia, żywopłotu, sągu drewna; wystarczy, że tylko otwór górny peryskopu będzie lekko wysunięty ponad ukrycie i skierowany na przedpole. W zasadzie budowę tłumaczą rysunki: „rurę" o kwadratowym przekroju wycinamy i sklejamy z twardej tektury, przedtem pomalowawszy jej wnętrze czarną matową farbą „plakatówką". Lusterka – górne i dolne – mocujemy za pomocą beleczek przyklejonych po doświadczalnym ustawieniu zwierciadeł pod kątem 45°. Z wierzchu dobrze jest pomalować całość maskującą farbą. Peryskop dłuższy niż 70 cm staje się niewygodny do transportu.

DZIECI TEGO ŚWIATA

Gościmy w warszawskiej Zachęcie imponującą i wstrząsającą zarazem wystawę składającą się z 515 zdjęć 238 fotografików z 94 krajów. Zawdzięczamy je inicjatywie redakcji niemieckiego czasopisma „Stern" i Funduszowi Narodów Zjednoczonych Pomocy Dzieciom UNICEF.

Zdjęcia zestawione są w cykle tematyczne, które ukazują los dzieci w zróżnicowanym dzisiejszym świecie. Oglądamy więc dzieci urodzone w krajach dobrobytu: szczęśliwe w kręgu rodziny, bawiące się wspaniałymi zabawkami, wystrojone i syte, ale też ogromnie samotne i znudzone w swoich pięknych pokojach. Wśród nich są i inne, heroicznie walczące o możliwość „normalnego" istnienia – jak dzieci okaleczone jeszcze przed urodzeniem farmakologicznym środkiem – conterganem. Pomagają im w tej walce lekarze, rodzice i rodzeństwo.

O dzieciństwie, jakie ono będzie, decyduje społeczność, w której człowiek przychodzi na świat. Są rejony, w których szansę przeżycia ma zaledwie jedno dziecko na czworo. Tam dzieci aby żyć muszą pracować i zarabiać. Tkają więc dywany, dźwigają ciężary, hodują zwierzęta, zastępują rodziców młodszemu rodzeństwu – wykonują pracę ponad swoje siły. Są też dzieci, które urodziły się w rejonach objętych wojną; w czasie gdy inne uczą się, one walczą, zabijają i są zabijane. Ale jeszcze bardziej dramatyczny jest widok ich bezradości. Wielu małych bohaterów fotografii cierpi głód. Zdjęcia pokazują niepodobne do ludzi wychudłe istoty w Kampuczy, w Etiopii, Indiach, w obozach dla uchodźców wojennych. **(eb)**

1. Kąpiel na ulicach Teheranu (Iran)
2. „Ulubione" pozycje dzieci kibicujących sportowcom kojarzą się z widokiem jaskółek na telegraficznym drucie (Kamerun)
3. Dziewczynka z plemienia Kenya. Uszy dajackich dziewcząt są wyciągane od najmłodszych lat. Ilość zawieszonych w nich pierścieni dodaje bowiem kobiecie urody i prestiżu. Ale,... Biada jeśli koniuszek ucha urwie się – zostaje wyśmiana przez współplemieńców. (Indonezja)
4. „Conterganowy" chłopiec gra w piłkę z siostrą (RFN)
5. Braterski uścisk w jednym z tokijskich przedszkoli (Japonia)

Co słychać u szefa?

Odwiedzamy Państwowy Zespół Ognisk Wychowawczych w Warszawie. Członkowie jednej z tutejszych grup wychowawczych mają swój oryginalny sposób na wybór i działanie samorządu – „grę w szefa". Poprzednio (nr 15 „ŚM") byliśmy świadkami podsumowania pierwszego miesiąca gry. W galerii szefów powieszono wówczas pierwsze zdjęcie. Teraz przybyły kolejne: Agaty, Jacka i Tomka. Jak znaleźć się w galerii? Trzeba po prostu zająć najwyższe miejsca w miesięcznej punktacji, na którą składają się: oceny uzyskane w szkole, praca nad lekcjami, koleżeństwo, kultura osobista, dobre zachowanie, aktywność w grupie. Ci, którzy wypadną najlepiej, są przez miesiąc szefami grupy, pełniąc rolę trzyosobowego samorządu.

Agata została szefową po raz drugi. Możemy więc porozmawiać i o przeszłości i teraźniejszości.

– *Dlaczego właśnie ja?* – rozważa Agata. – *Nie uczyłam się aż tak bardzo dobrze, może więc za aktywność i koleżeństwo? Uważam, że przez poprzedni miesiąc zrobiłam nie za dużo. Najważniejsze, że załatwiłam sprawę z Wojtkiem. Zachowywał się niegrzecznie na geografii, aż Jacek musiał mu zwrócić uwagę. Na zebraniu cała grupa wypowiedziała się, co o nim sądzi. Chyba to dotarło do Wojtka, bo się naprawdę zmienił.*

Na początku swej „kadencji" Agata przeprowadziła ankietę w grupie, pytając w jakich zajęciach chcą brać udział. Ela na przykład marzyła o zajęciach kulinarnych. To już udało się załatwić. Podczas moich odwiedzin wszyscy biegali zaaferowani do kuchni, gdzie właśnie smażyły się ciasteczka. Zajęcia prowadziła wychowawczyni – „ciocia" Maria.

Agata pokazuje mi kronikę, w której wszystko jest notowane. Jest w niej taki zapis: **„Muzykosam został uroczyście otwarty 9.II.81 r. Wstęgę przecinali kol. Salinger i ciocia Łopatkowa. Pierwszego dnia było oczywiście dużo zamieszania, bo każdy chciał się napić i zjeść ciasto w nowo otwartym sklepiku. W tym dniu zarobiliśmy ok. 200 zł."**

Sklepik, w którym podczas kupna można posłuchać muzyki, obsługuje cała grupa. Jego powstanie to również dorobek Agaty.

Grupa grająca „w szefa" składa się z 19 osób, które oprócz tego, że uczą się u tutejszej szkole podstawowej, zostają w Ognisku do wieczora, by odrabiać lekcje oraz rozwijać swoje zainteresowania np. ucząc się gry na gitarze czy ćwicząc kung-fu. Ta szkoła ma specyficzny charakter. Jest ona przeznaczona dla uczniów zagrożonych nieprzystosowaniem społecznym.

Jak po dwóch miesiącach „gry w szefa" oceniają ją jej uczestnicy? Oto niektóre wypowiedzi:

– *Przede wszystkim dzięki tej grze można w sposób „podstępny" zachęcić ucznia do nauki. Nasza szkoła jest dla osób, które ogólnie mają kłopoty. Tu w grupie dostajemy punkty za stopnie, za odrabianie lekcji, z zachowania. Każdy, patrząc na tablicę z wynikami i widząc swoje niskie miejsce, stara się podciągnąć. W ten sposób dzięki rywalizacji lepiej się uczymy, zachowujemy, wzrasta nasza aktywność.*

– *Ta gra jest bardzo interesująca. Dzięki niej mam dużo dobrych stopni, co polepsza moje samopoczucie, a z natury jestem smutna.*

– *Gra nic mi nie daje.*

– *Gra dostarcza przyjemności, zwłaszcza wtedy, gdy prowadzę we współzawodnictwie.*

Na dziewięciu zapytanych tylko dwóch stwierdziło, że ta zabawa im nic nie daje. Za to wszyscy mają wiele propozycji na urozmaicenie gry, które chcieliby wprowadzić, gdyby zostali szefami. I to jest chyba najistotniejsze. Bo przecież miejsca w galerii czekają...

ANNA PACIOREK
Fot. **J. Łopuszyński**

NOWY JORK W PUDEŁKU, PRZED NAMI RZYM

– Ależ panowie, Koloseum jest od tej strony najmniej okazałe, proszę spojrzeć od strony pomnika Wiktora Emanuela! Koloseum prezentuje swą najwyższą, najmniej zniszczoną ścianę. Amfiteatralnie usytuowane ławy dla widzów, arkady, otwory kilku wejść...

Ten Rzym jest w całości plastelinowy. Na razie jego twórca wykonał ledwie dwie dzielnice. Zajmują nie więcej miejsca, jak jedna kartka maszynopisu. I są absolutnie wierną kopią prawdziwego, tętniącego życiem miasta.

Zaczęło się od Brazylii...

...a dokładniej od Rio de Janeiro. Andrzej Kowalczyk nigdy w nim nie był, ot, pewnego dnia jedenastoletniemu chłopcu spodobała się barwna mapa-plan tego miasta. Z południa na północ brazylijskiej metropolii można, co prawda, podróżować za pomocą palca, czy ołówka. Tyle że co wówczas mija się po drodze? Kreski ulic, niebieskawe plamki morskich zatok, zielone parków... A jak wyglądają tam domy, od której strony są najbardziej nasłonecznione?

Ulubiony kamyk z wakacji w jednej chwili awansował do roli zaznaczonej na planie góry. To już było coś – wyobraźnia podpowiadała jak ciężko musi się tam wchodzić prawdziwym mieszkańcom. Pierwszy dom przerobiony został z psa. Oczywiście, plastelinowego. Od 1965 roku do dzisiaj ten właśnie surowiec sprawdził się jako najwdzięczniejszy. Wyrosło z niego osiem wielkich miast świata: obok Rzymu i Rio de Janeiro także Teheran, Nowy Jork, Los Angeles, Leningrad, Paryż, Berlin. Dzisiaj już nie istnieją. Ich zagłada nie była zbyt okrutna – przeniesione zostały za pomocą pincetki do pudełek po czekoladkach. Tkwią tam czekając na lepsze czasy.

„Zamienię stół na Amerykę"

Od mapy i planu jeden krok do opisu. A potem do pocztówek, slajdów, czasem nawet do wyświetlanych w telewizji filmów geograficznych. (Pan Andrzej Kowalczyk jest zresztą starszym asystentem Wydziału Geografii i Studiów Regionalnych Uniwersytetu Warszawskiego). Wszystko, co opowiada słowem, obrazem, czy danymi fachowymi o budowanym mieście musi być uwzględnione. Najdłuższy proces to właśnie zbieranie informacji.

– Korzystam dosłownie ze wszystkiego, co może mi pomóc w jak najwierniejszym odtworzeniu rzeczywistości. Pytam znajomych, którzy wrócili z jakichś zagranicznych podróży: może przywieźliście jakieś zdjęcia, może wysyłaliście do rodziny pocztówki, wpadł wam w ręce przewodnik? Potem porównuję te materiały ze sobą, wyświetlam rzutnikiem na ścianę, przyglądam się uważnie. I to jest najprzyjemniejszy okres pracy. Czasem wręcz zapominam, że patrzę na klatkę kolorowego filmu, wydaje mi się, że ludzie na nim znieruchomieli, nagle ożywają, jadą samochody, ulice giną gdzieś za oddalonymi domami. Zapamiętałem na przykład ujście rzeki Hudson do Oceanu Atlantyckiego tak dokładnie, że gdyby ktoś jutro cudownym sposobem przeniósł mnie do Nowego Jorku, to pewnie pomyślałbym: – ależ ja już tu byłem, znam przecież każdy szczegół, rozróżniam niemal każdy wieżowiec!

Budowanie miasta trwa około sześciu tygodni. Nie ma nic wspólnego z anielską, czy benedyktyńską cierpliwością. Obowiązuje jedno tworzywo – plastelina, i trzy narzędzia – skalpel, żyletka i lekarska igła. W sprzyjających warunkach najstarsza część Rzymu powstała w dwa wolne wieczory. Warunki takie istnieją wtedy, gdy można jedyny w domu duży stół zamienić na przykład w kontynent amerykański.

Co Teheran ma wspólnego z Rzymem

– Odkąd pamiętam w moim domu zawsze królowały dwie rzeczy: mapy i plastelina. Mapy zbierał mój ojciec, ja z plasteliny lepiłem najprzeróżniejsze zwierzęta. Okazało się, że te dwa zajęcia dadzą się połączyć. Proszę spojrzeć: wykonanie tego półcentymetrowej wysokości wieżowca wcale nie jest takie trudne. Trzeba tylko z tej strony przyciąć plastelinę, o, tak, wymodelować mniejsze fragmenty igłą – i już. Stawiam to wszystko na wyrysowanym uprzednio na kartonie zarysie miasta. To wystarczy. W międzyczasie mogę rozmawiać, ba, nawet oglądać telewizję.

Co Sajgon ma wspólnego z Rzymem i Berlinem? Nic. Pewnie działam na zasadzie podświadomego impulsu, jakiegoś obrazu, czy wrażenia wyniesionego z oglądanego filmu, pocztówki, zdjęcia. Trudno mi to wytłumaczyć. Gdy fascynacja mija bez żalu chowam całość do pudła. W końcu najważniejsze jest co, czego się o mieście dowiedziałem, co zgromadziłem w pamięci, nie na stole. Nie wyobrażam sobie sytuacji, w której ktoś zobowiązałby mnie na przykład do zawodowego i terminowego wykonywania tych modeli. Bo cała przyjemność pracy zawiera się właśnie w dobrowolności, braku jakiegokolwiek przymusu zewnętrznego. Chęć musi być w środku człowieka. Chcę budować Rzym, więc go buduję. I zrobię to do końca, najlepiej jak potrafię. Co potem? Nie wiem. Może wpadnie mi coś do głowy dzisiaj wieczorem, może za miesiąc. Myślę, trochę o San Francisco. Jest położone na wzgórzach, z krętymi uliczkami, skomplikowane do odtworzenia. Ale jeśli uda mi się wybudować z gipsu wzgórza rzymskie, po raz pierwszy coś takiego będę robił, to wezmę się za San Francisco. W końcu trzeba stawiać sobie coraz bardziej skomplikowane cele.

MAREK ZARĘBSKI
Fot. **Marek Szymański**

W pogoni za Januszem Peciakiem

TEN DRUGI, KTÓRY MA BYĆ PIERWSZYM

Przed trzema laty ówczesny mistrz świata w pięcioboju nowoczesnym, Janusz Peciak, powiedział: – Wiem już kto będzie moim następcą – Janek Olesiński. Mniej więcej od tego czasu trwa nieustanna pogoń Janka za Januszem. Czas zmiany warty jednak jeszcze nie nadszedł. Mimo stałych postępów i nieprzeciętnego talentu dystans, jaki dzieli Olesińskiego do Peciaka, chociaż nieco zmalał, wciąż się utrzymuje. „Ten drugi, który ma być pierwszym" nigdy jeszcze nie zdołał wygrać z Januszem, ale zwyciężał go w niektórych konkurencjach pięcioboju, a zwłaszcza w biegu przełajowym i strzelaniu. Czy Jan Olesiński wyjdzie w końcu z cienia mistrza?

OBJAWIENIE

Kiedy do sekcji pięciobojowej warszawskiej „Legii" zgłosił się wysoki, chudy chłopak ze Śląska, trener Bolesław Bohdan aż cmokał z zadowolenia. Już na pierwszy rzut oka widać było, że Janek jest stworzony dla tej dyscypliny, a wspaniałe warunki fizyczne (185 cm wzrostu, 72 kg wagi) zdawały się potwierdzać tę opinię. Pierwszy test wypadł obiecująco. Olesiński trenował przedtem biegi i trochę pływał w sekcji „Górnika" Mysłowice. Wyniki miał obiecujące, a możliwości nieograniczone. Tyle że nigdy nie dosiadał konia, nie miał w ręku pistoletu wyczynowego, a o szermierce wiedział tyle, co o planecie Wenus.

Przyjęto go w stolicy z otwartymi rękoma, gdyż chłopiec palił się wręcz do roboty, żmudnych treningów, które wielu odstraszają, ale niektórych przyciągają z racji niespotykanej w innych dyscyplinach różnorodności ćwiczeń. Początki były, jak zwykle, niełatwe. Najwięcej kłopotów miał na hippodromie. Dotąd konie widywał na obrazkach, czasem przy pracy w polu i odczuwał podświadomy lęk przed tym tylko na pozór potulnym zwierzęciem. Kilka razy wywinął kozła i zdrowo się poturbował. W końcu pojął, na czym polega sztuka okiełznania wierzchowca. Długo jednak jeszcze był to słaby punkt Olesińskiego. Często potrafił pojechać parcours bezbłędnie, by w następnych zawodach nie ukończyć konkurencji. Ze strzelaniem szło łatwiej. Silną ręką mocno trzymał pistolet, miał dobre oko i gdy opanował w końcu nerwy, zaczął trafiać w dziesiątki. Tylko ta szermierka... Wysoki, o długim zasięgu rąk, nie umiał wykorzystać naturalnych atutów. Poprawił znacznie pływanie, a w biegu, do którego jest szczególnie predysponowany, osiąga wspaniałe rezultaty. Wygrał tę konkurencję w wielu międzynarodowych zawodach. W ubiegłym sezonie ani razu nie dał się przeciągnąć Peciakowi.

ZACZĘŁO SIĘ W SAN ANTONIO

Kiedy podczas igrzysk w Montrealu Janusz Peciak sięgał po złoty medal olimpijski, Janek Olesiński siedział w domu przed

telewizorem i ze wzruszeniem oglądał triumf Polaka. Jeszcze wówczas ani w głowie mu było, że wkrótce będzie rywalizował z bohaterem tych igrzysk. Rok później na mistrzostwach świata w San Antonio Janusz Peciak ponownie okazał się najlepszy i stanął dwukrotnie (sam i z drużyną) na najwyższym podium. Ale Janek Olesiński był tuż obok i pierwszy składał gratulacje mistrzowi. On sam zresztą przyjmował je także. W konkurencji juniorów zajął szóste miejsce, najwyższe, jakie udało się w tej kategorii wieku wywalczyć reprezentantowi Polski. Po dziesięciu miesiącach treningu!

Wtedy, po powrocie z Teksasu, Jan Olesiński typowany był przez szkoleniowców i działaczy do rychłego przejęcia berła pięciobojowego. Chyba jednak przedwcześnie. Dalszy postęp nie mógł być już tak gwałtowny jak ten w pierwszej fazie szkolenia. Drobnymi kroczkami zbliżał się jednak Olesiński do Peciaka i wkrótce zdobył miano drugiego w kraju. Warendorf, Paryż, Budapeszt, Rzym – to areny kolejnych międzynarodowych zawodów, w których Olesiński walczył i u boku Janusza, i z nim. Przegrywał, choć różnice były coraz mniejsze. Na olimpiadę do Moskwy jechał z nadzieją, że może tym razem się uda. Występ naszych pięcioboistów nie był efektowny. Peciak zajął pozycję szóstą, Olesiński – jedenastą.

Teraz 24-letni już Jan Olesiński przygotowuje się do kolejnego ataku na pozycję lidera. Za pięć miesięcy, w Drzonkowie, odbędą się mistrzostwa świata-81. I marzy mu się medal. Ale przyznaje, że nie ma nic przeciwko temu, aby Janusz znów okazał się lepszy i stanął na najwyższym podium. Chce być obok niego, tylko o jeden stopień niżej.

TOMASZ TRZCIŃSKI

Fot. **CAF**

UWAGA, FOTOAMATORZY!

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

Parę słów na początek.

Przez całe życie człowiek obserwuje otaczającą go rzeczywistość. Wielu z nas odczuwa potrzebę utrwalania tego, co dostrzega. Wiernemu odtwarzaniu otaczającej nas rzeczywistości służy, obok filmu i telewizji – właśnie fotografia. Obiektyw fotoaparatu łapie wszystko, co w jego zasięgu się znajduje. Wychwytuje każdy szczegół fizycznej rzeczywistości. Potrafi zarejestrować ją tak dokładnie, jak dokładnie odbija naszą postać lustro. Dlatego też podstawowym zadaniem fotografującego jest rejestrowanie rzeczywistości. A jest nią wszystko: twarz twego kolegi, łańcuch górski, dno oceanu, komórka biologiczna, powierzchnia Marsa.

Fotografią parają się nie tylko zawodowcy, fotografowanie jest potrzebą i „konikiem" milionów ludzi na całym świecie.

Nazwa kącika nie jest przypadkowa.

Przez obiektyw...

Przez obiektyw fotoaparatu obserwujemy otaczającą nas rzeczywistość. A ściślej: obserwujemy ją i aby ją utrwalić – posługujemy się aparatem.

Na koniec prośba. Chciałbym, abyście współredagowali tę rubrykę. Aby jej kształt był wynikiem waszej inwencji i wiedzy. Dlatego już od dziś czekam na wasze zdjęcia i listy.

WŁODZIMIERZ BARCHACZ

Moja „fotokariera" zaczęła się w szóstej klasie. „Zachorowałem" wówczas na upatrzony w witrynie sklepowej aparat Synchro-druh. Na ten prezent musiałem odczekać ładnych parę dni. Wreszcie oddałem do fotografa swój pierwszy w życiu film i po jego odebraniu – o dziwo – ujrzałem na nim jakieś obrazki. Wszystkie przedstawiały łabędzie dostojne pływające po stawie w Parku Łazienkowskim. Taki był początek mojej fotograficznej kariery. Później, w szkole średniej, a potem wyższej, parałem się amatorsko fotografią. W końcu obrałem sobie, wcale zresztą niełatwy, zawód fotografa prasowego...

Fot. **Grzegorz Dydyński**

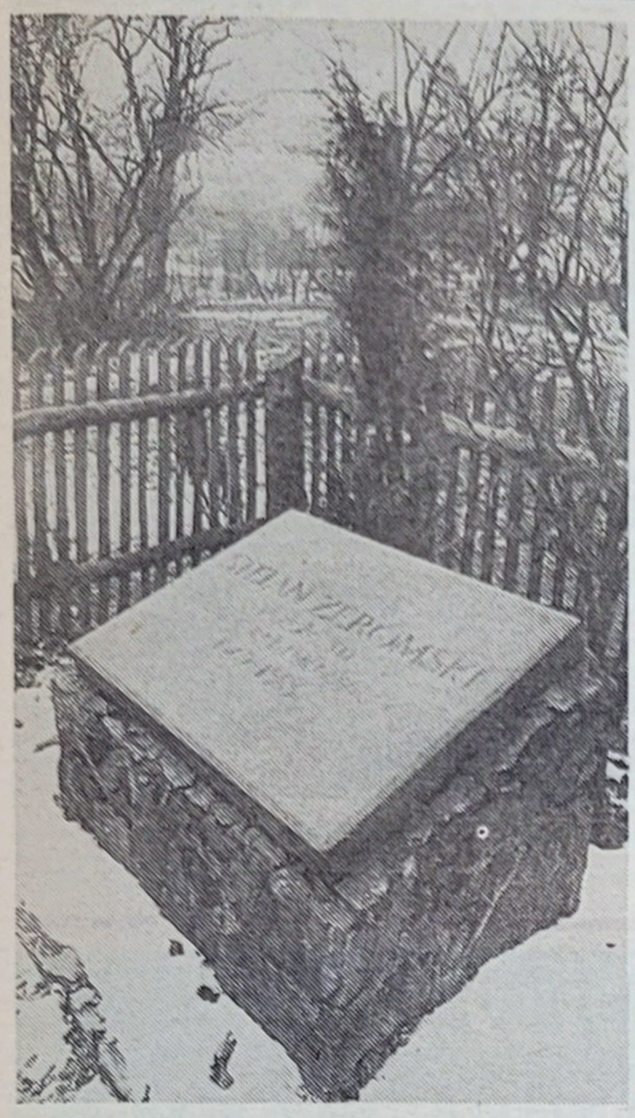

MILIONY dla „ŻEROMSZCZYZNY"

„Żeromszczyzna" – pole leżące we wsi Ciekoty nad rzeką Lubrzanką. Stał tu kiedyś dworek dzierżawiony przez rodziców Stefana Żeromskiego, tu pisarz spędził dzieciństwo i młodość. Dziś na tym miejscu rośnie trawa. Pośrodku pola tkwi otoczona sztachetkami, skromna płyta z napisem: „Stefan Żeromski przeżył tu lata dziecięce i młodzieńcze 1869–1883". Nie opodal płyty płot z siatki, dalej odrapany barakowóz i wyłaniająca się z rozkopanego pola niecka przyszłego zalewu na rzece Lubrzance. Ziemia rozjeżdżona kołami samochodów, błoto. Nie ma żadnego drogowskazu, żadnej tablicy z najkrótszą choćby informacją. Trafić tu można tylko dzięki miejscowej ludności.

W Ciekotach nie ma szkoły. Dzieci chodzą do pobliskiej wioski Mąchocice-Schola-steria. Jest w niej filia szkoły zbiorczej z Masłowa. W wiejskiej chałupie, na stromiźnie wznoszącej się nad drogą, uczy się 107 dzieci. W czterech izbach cztery klasy. Ciemne, małe pokoiki; żeby wejść do jednej klasy, przechodzi się przez inne. Na ścianach portrety pisarzy, poetów i uczonych; wśród nich portret Żeromskiego z lat gimnazjalnych – dar dla szkoły od pisarki Barbary Wachowicz. Opiekuje się ona szkołą w sposób wyjątkowo serdeczny. Przysyła książki, własne honoraria za spotkania autorskie, odwiedza uczniów.

Uczniowie w miarę skromnych możliwości opiekują się „Żeromszczyzną". W tym roku chłopcy naprawili płotek otaczający pamiątkową tablicę, latem dziewczynki posadzą kwiaty. Co roku celebrują również uroczystość związaną z pisarzem, ważną dla szkoły – ślubowanie pierwszej klasy. Po ślubowaniu, obdarowane kwiatami „maluchy" w podniosłym nastroju idą do Ciekot i składają swoje kwiaty pod tablicą upamiętniającą dzieciństwo Żeromskiego.

Harcerze natomiast starają się przez zbiórkę makulatury, różne konkursy, wieczornice i ogniska gromadzić złotówki, które następnie w ramach akcji „Ciekoty'74" przekazują do Chorągwi w Kielcach czekając, kiedy na „Żeromszczyźnie" rozpocznie się budowa Harcerskiego Domu Młodzieży – „Szklanego Domu". W 1974 roku wydano broszurę, w której znajdujemy plany budowy i projekty tego obiektu. Miało być w nim schronisko, wypożyczalnia sprzętu turystycznego, stołówka, izba pamiątek, harcówka, sala do gier i zabaw, sala lustrzana do nauki tańca, panoramiczne muzeum widokowe itd. Nic z tego nie wyszło, przynajmniej do tej pory.

Żeby wyjaśnić ciszę na „Żeromszczyźnie" i sprawę zbieranych przez harcerzy złotówek, rozmawiam z z-cą Komendanta Chorągwi w Kielcach.

– Mamy w planach inwestycje za 280 mln zł, dokumentacja jest gotowa i trochę zmieniona w stosunku do zamierzeń z 1974 r. Zgodnie z nią powstanie Dom Harcerza. Na koncie chorągwi znajduje się 1 milion złotych zebranych przez harcerzy. Pozostałe pieniądze da Kuratorium Oświaty i Wychowania w Kielcach. Są trudności ze znalezieniem wykonawcy. Jednak w tym roku planuje się uporządkowanie terenu, posadzenie sadu (zgodnie z zapiskami St. Żeromskiego), budowę amfiteatru ziemnego wkomponowanego w teren, jak również przeniesienie na „Żeromszczyznę" dworku z przełomu XIX i XX w.

Są to ambitne plany, czeka harcerzy dużo roboty. Jak zapewnia z-ca Chorągwi w Kielcach, hm Mazur, prace rozpoczną się już w kwietniu i będą wykonane społecznie przez harcerzy. Również szkoła w Mąchocicach – Scholasterii za 3–4 lata zmieni oblicze. Kuratorium przeznaczyło na budowę nowego budynku 20 mln złotych. Nie są jeszcze opracowane do końca plany budowy: trwa spór architektów na temat jak najlepszego wkomponowania obiektu w krajobraz. Szkoła będzie tak zbudowana, żeby mogła w lecie służyć koloniom. I tu część prac będzie wykonana społecznie przez harcerzy i młodzież.

Wspaniałe plany. Trudno w nie uwierzyć stojąc na rozkopanej łące i oglądając obecną szkołę. Czy zamiary nie przerosną wykonawców, przekonamy się za rok w czasie następnego zwiadu na „Żeromszczyźnie".

Tekst i zdjęcia
WOJCIECH WRÓBLEWSKI

CZY WARTO ZBIERAĆ MAKULATURĘ?

24 lutego 1981 r. odbyło się konstytucyjne zebranie **„Związku papieru i druku"**, dobrowolnego przedsięwzięcia społecznego powołanego do życia z inicjatywy Rady Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. Celem Związku jest zapewnienie każdemu obywatelowi dostępu do książek i czasopism, środkiem będzie gromadzenie informacji o przemyśle papierniczym, poligrafii, wydawnictwach, księgarstwie i bibliotekach. Ale co by nie mówić, zawsze najważniejszy będzie w tej całej sprawie – papier...

CHIŃSKIE POCZĄTKI

W starożytnym Egipcie wyrabiano ze sprasowanych mat z łodyg bagiennej rośliny, papirusu, materiał piśmienny dla urzędników faraona i kapłanów. Jednak poza nazwą papier wziął z Egiptu niewiele – po prostu został wynaleziony w Chinach. Jak mówią kroniki, wysoki urzędnik cesarski Cai Lun w 105 r. uzyskał przez moczenie i gotowanie łyka z morwy, sieci jutowych i szmat jedwabnych masę, którą zbierał gęstym sitem, suszył otrzymane tak pilśniowe arkusze i prasował je – był to wynalazek papieru.

Od Chińczyków sztukę wyrabiania nowego, wspaniałego materiału piśmiennego przejęli Arabowie, zakładając w Samarkandzie pierwszą wytwórnię papieru w VIII wieku. Potem rozprzestrzenili tę wiedzę przez Bagdad do Europy – papiernie powstały na Sycylii i Półwyspie Iberyjskim w połowie XII w. Nazywano je wtedy – i jeszcze długo później – młynami papierniczymi, gdyż stosowano w nich urządzenia młyńskie do rozdrabniania jedynego wówczas surowca papierniczego – szmat.

W POSZUKIWANIU SUROWCA

Piśmiennictwo rozwijało się stale, a po wynalezieniu metalowej czcionki przez Gutenberga (r. 1452, jednak pierwsze czcionki miedziane zastosowano już w 1403 r. w Korei!) papiernicy nie nadążali z produkcją – wystąpiły trudności w zaopatrzeniu wytwórni w szmaciany surowiec. Niedługo nowe ubranie kosztowałoby mniej, niż szmaty po jego zużyciu!

Należało więc znaleźć nowy, tani surowiec. Jak wieść głosi, wiosną 1760 r. przyrodnik i doktor teologii Jakub Schäffer, obserwując osy gryzące topolową ławkę w ogrodzie, dostrzegł w budowanych przez nie gniazdach podobieństwo do papieru. To odkrycie stało się początkiem opracowania nowego i taniego surowca – ścieru drzewnego.

Wkrótce nastąpiła również rewolucja technologiczna: w 1799 r. Mikołaj Ludwik Robert, Francuz, wynalazł papiernicę – maszynę do wytwarzania papieru z masy papierniczej w sposób ciągły. Papiernice szybko wyparły ręczny proces czerpania papieru sitami i znacznie przyspieszyły produkcję – dzisiejsze maszyny wytwarzają do 400 t papieru na dobę z prędkością roboczą 100 do 750 m/min.

Również w Polsce produkuje się nowoczesne maszyny papiernicze – w Cieplicach koło Jeleniej Góry. Zresztą tradycje są długie – pierwszy młyn papierniczy w Polsce uruchomiono w Gdańsku w 1473 r. we Wrocławiu w 1490 r., w Krakowie w 1492 r., a w Warszawie w 1524 r. – po Poznaniu i Lublinie. Najstarsze zakłady działające dzisiaj znajdują się w Jeziornie pod Warszawą (1760) i w Żywcu (1831), po wojnie wybudowano kombinaty celulozowo-papiernicze w Ostrołęce (1969) i Świeciu (1967), w budowie znajduje się kombinat w Kwidzyniu.

OD SUROWCA...

Surowcami do produkcji papieru są dzisiaj:
- ścier drzewny i masy celulozowe,
- włókna słomy zbożowej i trzciny,
- masy szmaciane,
- makulatura.

Ścier drzewny powstaje przez rozdrobnienie drewna świerkowego, jodłowego lub sosnowego (rzadziej osiki i topoli, dających krótsze włókna) za pomocą walcowatych kamieni o ziarnistej, szorstkiej powierzchni. Roztartą masę oczyszcza się od drzazg i zanieczyszczeń mechanicznych, wreszcie przesiewa się przez sito o oczkach 0,6 do 1,8 mm.

Masa celulozowa powstaje przez chemiczne usunięcie z drewna składników nie tworzących włókien celulozowych: ligniny, t. zw. hemicelulozy i innych zanieczyszczeń. Stosuje się ją do wytwarzania papierów pakowych, workowych i technicznych, a bieloną – do papieru do pisania i do druku.

Masy szmaciane wyrabia się ze szmat i ścinków lnianych, bawełnianych, jutowych i wełnianych przez rozwłóknienie i mielenie. Po wybieleniu masy te stosuje się do wytwarzania najlepszych gatunków papieru: na banknoty, dokumenty, bibułkę papierosową itd.

Makulatura – stare gazety, książki, zeszyty, zużyte opakowania – stanowi cenny surowiec wtórny. Rozdrabnia się ją w specjalnych urządzeniach, usuwa zanieczyszczenia, bieli i płucze. Masę makulaturową stosuje się do wyrobu tektur i papierów pakowych, także jako dodatek do innych gatunków. **Jedna tona makulatury pozwala zaoszczędzić 4 m³ drewna czyli parę stuletnich drzew albo młody zagajnik!** Czy to nie wystarczy, żeby podejść serio do zbierania makulatury?

...DO PRODUKTU

Ścier, masę celulozową czy szmacianą miele się z dużym dodatkiem wody w tzw. holendrach lub młynach. Zależnie od rodzaju produkowanego papieru do zmielonej masy wprowadza się kleje, wypełniacze i barwniki. Najwięcej kleju wymagają papiery do pisania, mniej do druku i na afisze, a nie dodaje się go wcale do bibuły.

Barwniki mają za cel usunięcie kremowego zabarwienia surowego papieru i nadanie mu śnieżnej bieli, czasem zabarwienie na żądany kolor.

Taka masa papiernicza wchodzi na ruchome sito maszyny papierniczej, gdzie z plątaniny włókienek formuje się wstęga.

Tak wygląda w zarysie proces wytwarzania bibułki, papieru, bibuły, kartonu czy tektury – papierów drzewnych (z domieszką ścieru) i bezdrzewnych (bez tej domieszki) – produktów niezbędnych na każdym kroku, a przede wszystkim na książki, gazety, czasopisma. Nic dziwnego, że przy stale rosnącym zapotrzebowaniu trzeba będzie wycinać coraz więcej lasów.

Dlatego jest **obowiązkiem** każdego, a nie objawem dobrej woli czy tylko gestem w stronę ochrony przyrody, **oszczędzanie papieru,** wykorzystywanie zeszytów do końca, staranne obchodzenie się z książkami, zbieranie makulatury. Nie powinien się zmarnować ani kawałek papieru!

KRZYSZTOF GUTORSKI
Rys. **Szarlota Pawel**

Nasza baza (już nie przyszła, ale aktualna, naprawdę nasza) ma wymiary 1.25 m na 2.40 m. W sumie daje to wstrząsającą powierzchnię niemal trzech metrów kwadratowych. Dużo to nie jest, ale w rzeczywistości nie jest wcale tak źle – jakoś się mieścimy. A gdy zrobimy ławeczki i będzie można usiąść to ho-ho, nawet gości będziemy mogły do siebie zapraszać. Na szczęście ściany są ażurowe (jak to w piwnicy) więc obawy o poduszenie się z braku powietrza nie ma. Słowem – wszystko gra, a raczej – będzie grało w przyszłości, bo na razie roboty nas czeka huk. Co prawda „Borsuki" z pomocą się zdeklarowały, ale wcale jeszcze nie wiemy, czy z niej skorzystamy.

Raczej nie skorzystamy, bo... przyjaźń przyjaźnią (ciamciaramcia, gdyby miesiąc temu ktoś powiedział o naszej z „Borsukami" przyjaźni, to pomyślałabym, że na głowę upadł, a jednak...) ale niby po co mamy im wszystko zawdzięczać. Już wystarczy, że zawdzięczamy im ten boks, bo prawdę mówiąc, to jest ich boks. W tym domu mieszka aż pięciu chłopców z tego zastępu, którzy ze swoimi rodzicami dogadali wygospodarowanie dwóch piwnic. Niestety, nie są to piwnice sąsiadujące ze sobą, a zamiana z kimś (mimo że żaden z sąsiadów nie zgłaszał sprzeciwów, żeby sobie tam bazę-klub założyli, a i gospodarz domu też był jak najbardziej za) w żaden sposób nie mogła dojść do skutku więc połączyć się ich nie dało. Dzięki temu skorzystałyśmy my. I bardzo dobrze, ale... dosyć tych korzyści. W tej sprawie jesteśmy, jak na razie, całkowicie zgodne. Prawdopodobnie przestaniemy być zgodne jak dojdzie do projektowania wnętrza, ale to jeszcze pieśń przyszłości – pracy czysto porządkowej wystarczy nam aż do ferii, nawet jeśli będziemy pracowały codziennie.

A nie co dzień nam to wychodzi. W poniedziałek np. nie zrobiłyśmy dokumentnie nic, bo Marta przyniosła primaaprilisowy numer „Na przełaj", w którym były wygłupy na temat różnych czasopism i tego co one piszą. Na stronie poświęconej „Światowi Młodych" był m.in. odcinek mojego „notatnika". To znaczy, nie prawdziwy, ale napisany przez kogoś innego, taki niby śmieszny. Niby śmieszny, bo choć czytałyśmy go kilka razy, to... jakoś żadnej z nas nie rozśmieszył. Prawdę mówiąc, to nie zrozumiałyśmy o co temu komuś, co to napisał, chodziło. Jakaś Kaśka (ruda więc Ruda Beata myślała, że to o niej, ale tylko trochę tak myślała), jakaś Majka (niby, że to ja, ale się nie poczuwam), zupełnie bez sensu. Tylko straciłyśmy niepotrzebnie masę czasu. A bardzo nas teraz ten czas goni, oj bardzo.

GRAŻYNA
(pseud. „Ciamciaramcia")

Z Jerzym Kosselą

O DYSKOTEKACH

– Przypomnij proszę młodszym czytelnikom okres swojej działalności estradowej – właściwie dwa okresy...

– ...a nawet trzy. Okres pierwszy, „zespołowy", to założenie i kierowanie zespołem „Elektron", na bazie którego powstali „Niebiesko-Czarni". Prowadziłem tę grupę, grałem w niej na gitarze, zaczynałem pisać pierwsze piosenki, to także prowadzenie, granie na gitarze i śpiewanie w „Czerwonych Gitarach" – napisałem wtedy między innymi „Ty się boisz myszy", „Historię jednej znajomości", „Maturę", utworzenie i kierowanie zespołem „Perpetuum Mobile". Okres drugi, „studyjny", spędziłem w domowym studiu nagrań. Okres trzeci, „solowy", to współpraca z zespołami „Niebiesko-Czarni", „Bemibem", „Breakout", działalność kabaretowa...

– Czy nadal komponujesz?

– Niestety, nie...

– Byłeś w Polsce jednym z pierwszych prezenterów. Czy pracę w dyskotece traktujesz jako przedłużenie działalności estradowej?

– Raczej tak. Marzyły mi się Kluby Rozrywki, w których tak zwana „czysta dyskoteka" byłaby tylko jednym z elementów rozrywki, a nie jedynym i głównym. Stało się jednak, nie z mojej winy, inaczej. Pojęcie Klubu Rozrywki pozostało jedynie na pieczątkach i szyldach...

– Jesteś autorytetem w temacie „dyskoteka", nie tylko praktykiem, ale i teoretykiem. Jak brzmi definicja dyskoteki?

– To skomplikowana sprawa, wymagająca osobnego omówienia, gdyż dla mnie dyskoteka jest „procesem dynamicznym". Nie można definiować dyskoteki przy pomocy definicji opisowej, oddającej tylko pewien moment tego procesu lub jego chwilowy stan. Jest ona fałszywa, wprowadza wiele zamieszania, sprzecznych sądów i wyobrażeń, nawet wśród samych prezenterów. Dyskotekę należy więc definiować pod kątem funkcji jaką spełnia w społeczeństwie, jego warstwie czy grupie. Zatem: dyskoteka to forma, lub nowa forma rozrywki, w której muzyka, taniec, światło i inne elementy natury estetyczno-technicznej stanowią jedynie pretekst do „skupiania się", gromadzenia, bycia w gromadzie.

– Disc-jockey to hobby czy zawód?

– I jedno i drugie...Tak jak umiejętność prowadzenia samochodu: może być i hobby, i pasją, i zawodem – ciężką pracą, i koniecznością – dla osób, które muszą przenosić się z miejsca na miejsce...W polskiej nomenklaturze prawnej prezenter to nie zawód lecz zajęcie. Jednak z socjologicznego punktu widzenia w większości przypadków jest to zawód. Bo jeśli jakaś praca, zajęcie, czynność stanowi dla osoby jedyne lub główne źródło utrzymania, to jest zawodem.

– Dobry i zły prezenter to...

– Niejednokrotnie występowałem w charakterze opiniodawcy. Za każdym razem, gdy zwracano się do mnie z prośbą o tak zwaną opinię, odpowiadałem: a jaka ma być? Dobra czy zła? Każdą osobę jestem w stanie ocenić – z uzasadnieniem – dobrze lub źle. Wszystko zależy od tego, jaki przyjmę system wartościujący. A takowy – jednolity i oficjalny – jeśli chodzi o prezenterów nie istnieje. Jeśli nie ma ogólnej, jednolitej i oficjalnej polityki dyskotekowej, jeśli dotychczas nie określono funkcji społecznej dyskotek, to nie można określić roli prezentera w dyskotece. A jeśli brak jednoznacznie określonej roli prezentera w dyskotece, trudno określić system wartościujący, określić jaki prezenter jest dobry, a jaki zły. Pojęcia „dobry", „zły" są relatywne. Coś jest dobre lub złe ze względu na cel. Jeśli przybliża nas do celu jest dobre, jeśli oddala jest złe. A celu głównego i jednoznacznego brak. Niejednoznaczne – często sprzeczne z interesem społecznym – cele poszczególnych dyskotek są różne. Różne są więc i modele prezentera...

JERZY KOSSELA (drugi od prawej) z zespołem „Czerwone Gitary", zdjęcie z 1966 r.

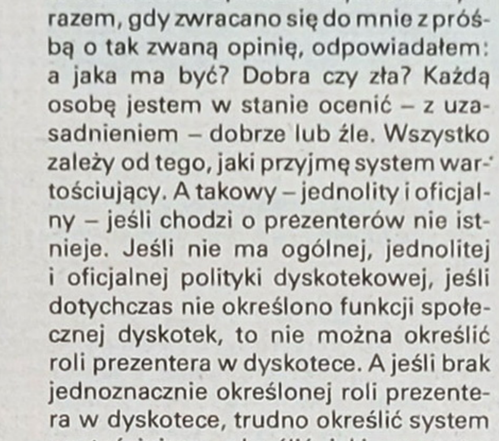

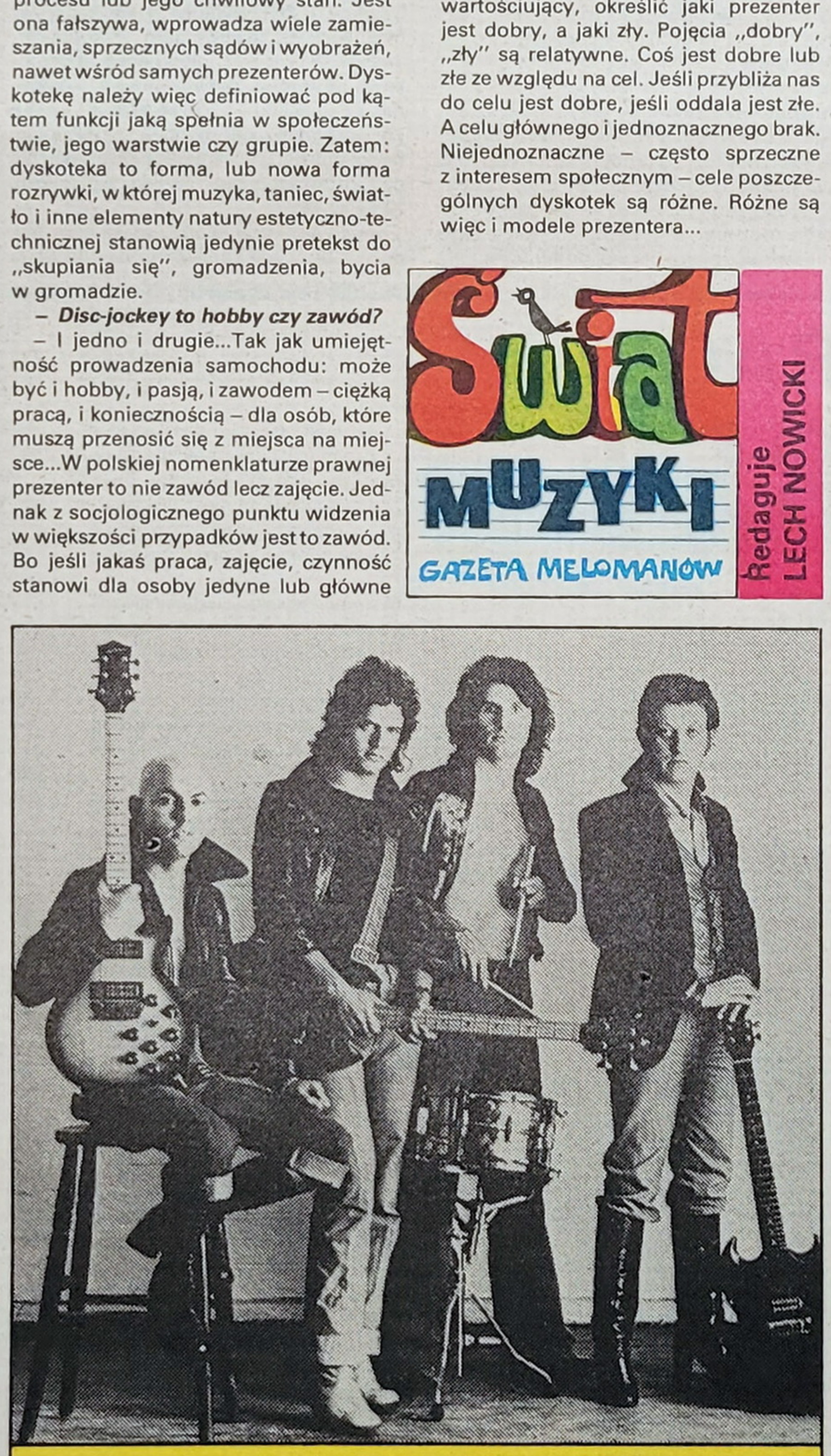

Na życzenie czytelników – fotografia grupy „SLADE"

GDZIE DEBIUTOWAĆ?

Fragment pierwszego listu: ***„...Jestem członkiem rockowego zespołu „Meteor PB". Chcielibyśmy wziąć udział w jakimś festiwalu lub przeglądzie zespołów młodzieżowych. Szczególnie interesuje nas II Jarociński Przegląd MMG..."*** **I drugiego...** ***"Trzy lata temu założyliśmy zespół muzyczny. Kupiliśmy sprzęt nagłaśniający. W zeszłym roku chcieliśmy dostać się do jakiegoś klubu, pojechać na jakiś przegląd. Spóźniliśmy się do Jarocina na MMG.. Prosimy was, nawet błagamy, skierujcie nasz zespół na jakiś przegląd lub występ..."***

Pierwszy przegląd zespołów rockowych w Jarocinie odbył się w roku ubiegłym na początku czerwca. Do tej pory nie dysponuję informacją o drugiej edycji tej imprezy. Jeśli ją otrzymam, natychmiast przekażę wszystkim zainteresowanym. Zadebiutować możecie także – zespoły i soliści – w Klubie Piosenki Studia Młodych w Warszawie. Spotkania klubowe odbywają się dwa razy w miesiącu, biorą w nich udział znani kompozytorzy i autorzy tekstów, którzy oceniają występujących i ich piosenki. Jest szansa zakwalifikowania się na Warszataty Piosenkarskie. Programy klubowe rejestruje Polskie Radio. Oto adres klubu: **Warszawa, Al. Jerozolimskie 2**, vis a vis Muzeum Narodowego – i telefon: **27-87-73**

Płomień, ptak, prawda

Słowa: **Krzysztof Drzewiecki** Muzyka: **Jerzy Krzemiński**

Na w półmroki pozłocone
świec płomienie tańczą w łukach
pod kopułą dym kadzideł
przez witraże ujścia szuka.

Ścian pejzaże w barwnych freskach
zamykają przestrzeń ciszy
twarz ikony posrebrzona
milcząc patrzy z głębi niszy.

Staje się płomieniem
światłem niespełnionym
ulatuję z dymem
by uderzyć w dzwony...

Idę gdzieś daleko –
we własne sumienie
jestem myśli ptakiem
i prawdy nasieniem...
Staję się milczeniem
zwierciadłem ikony
wznoszę się ku niebu
by uderzyć w dzwony...

Idę gdzieś daleko –
we własne sumienie
jestem białym ptakiem
jestem ptaka cieniem...

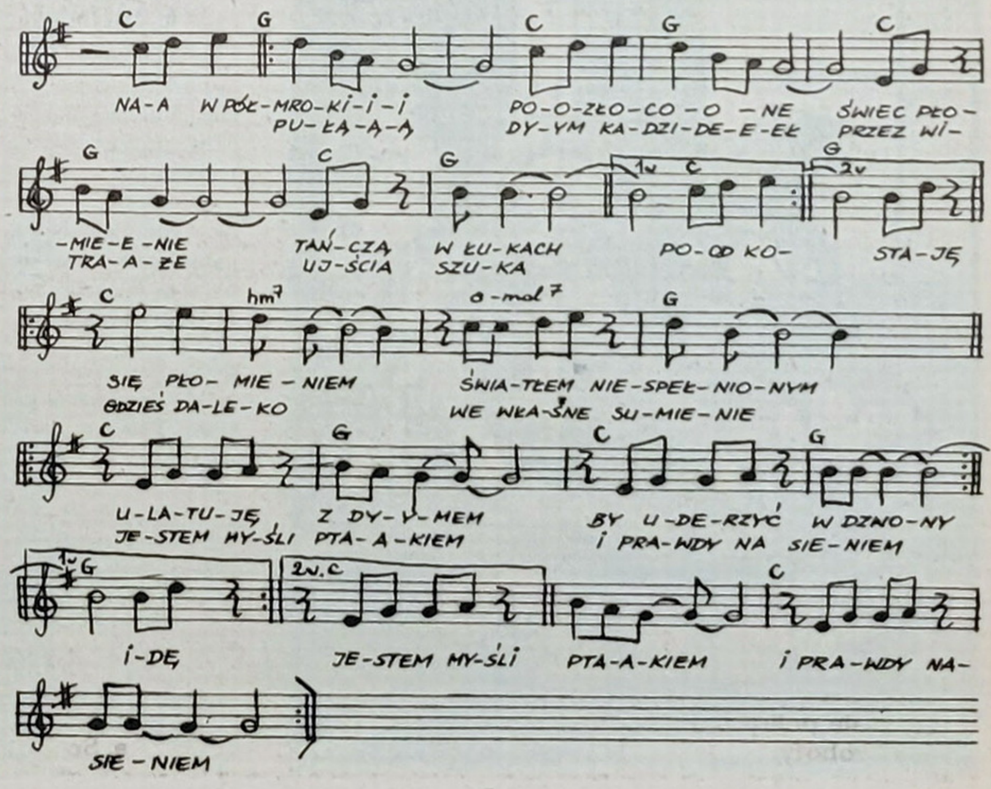

ZESPÓŁ SZKÓŁ BUDOWNICTWA OKRĘTOWEGO STOCZNI IM. KOMUNY PARYSKIEJ W GDYNI PRZYJMUJE ZGŁOSZENIA KANDYDATÓW DO KLAS PIERWSZYCH ZASADNICZEJ SZKOŁY BUDOWY OKRĘTÓW W ROKU SZKOLNYM 1981/82

w następujących specjalnościach:

- monter kadłubów okrętowych
- monter rurociągów okrętowych
- monter maszyn i urządzeń okrętowych
- monter stolarskiego wyposażenia okrętowego
- elektromechanik okrętowy
- ślusarz-spawacz okrętowy

Warunki przyjęcia:
- ukończona szkoła podstawowa
- wiek 15–17 lat
- dobry stan zdrowia

Nauka trwa 3 lata. Uczniowie odbywający naukę zawodu są pracownikami Stoczni i z tego tytułu już w okresie nauki otrzymują wynagrodzenie w zależności od specjalności:

I rok 400 zł do 650 zł
II rok 500 zł do 850 zł
III rok 1200 zł do 1600 zł

Uczniowie klas II i III wyróżniający się w nauce mogą ponadto otrzymać nagrodę do 25% wynagrodzenia miesięcznego, a uczniowie klas III mogą otrzymać tzw. dodatek adaptacyjny od 200 zł do 1600 zł.

Uczniom w okresie nauki zapewnia się:
- pomoc materialną przyznawaną dzieciom z rodzin wielodzietnych
- bezpłatne umundurowanie 2 razy w ciągu trwania nauki
- ekwiwalent pieniężny za deputat węglowy
- stałą opiekę lekarską zakładowej służby zdrowia
- miejsce w bursie
- miejsce na kwaterach prywatnych z odpłatnością zakładu pracy
- obiady w stołówkach zakładu pracy
- bezpłatne posiłki regeneracyjne o wartości 800 kalorii
- atrakcyjne obozy letnie i zimowe
- wycieczki turystyczno-krajoznawcze krajowe i zagraniczne
- bogaty program zajęć pozalekcyjnych
- pierwszeństwo w przyjęciu do Technikum Budowy Okrętów dla Pracujących

Wymagane dokumenty:
- podanie
- życiorys
- świadectwo ukończenia szkoły podstawowej
- metryka urodzenia z poświadczeniem miejsca zamieszkania dla osób ubiegających się o zakwaterowanie
- świadectwo zdrowia ucznia i karta szczepień
- 5 fotografii

Powyższe dokumenty należy przesłać na adres:
Zespół Szkół Budownictwa Okrętowego
Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni
ul. Energetyków 13a, 81-184 Gdynia

Kandydaci wstępnie zakwalifikowani do przyjęcia zostaną powiadomieni pisemnie o dokładnym terminie badań lekarskich.

K-49

Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Zapraszam was na samochodową wycieczkę. Kto lubi zapalczane łamigłówki – ma dzisiaj też swoją porcję. No i – tajemnicze działania – dla moich stałych czytelników. Każdy może sprawdzić za tydzień wyniki swoich dociekań. Kłaniam się wszystkim!

BEN AKIBA, gospodarz Abrakadabry

Szesnaście zapałek

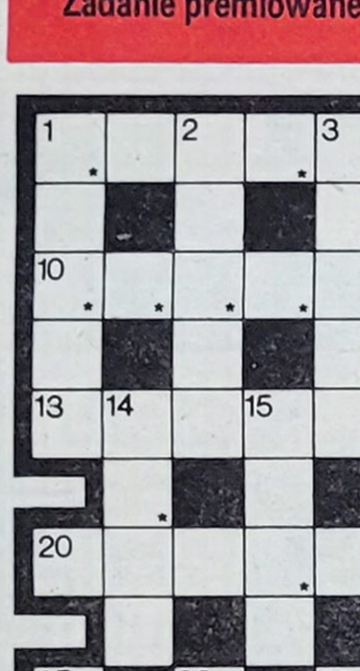

Z szesnastu zapałek udało mi się ułożyć kiedyś pięć jednakowych kwadratów. Układ ten widzicie na rysunku. Ale pewien mag, który gościł wtedy u mnie, przełożył tylko dwie zapałki w tej figurze i powstały cztery jednakowe kwadraty. Aż się sam zdziwiłem, jakie to proste. Myślę, że Ty zaraz też dokonasz tej sztuki.

USTAL KOLEJNOŚĆ

W czasie rysowania tego obrazka fotograf wykonał cztery zdjęcia w różnych fazach jego powstawania. Ale kolejność A, B, C, D – nie jest prawidłowa; tylko jedna faza jest w pełni dokończonym dziełem, na trzech innych czegoś brakuje i to właśnie pozwoli wydedukować prawidłową kolejność powstawania obrazka. Zastanów się, popatrz dokładnie, porównaj szczegóły, a uporasz się z tą łamigłówką w 5 minut.

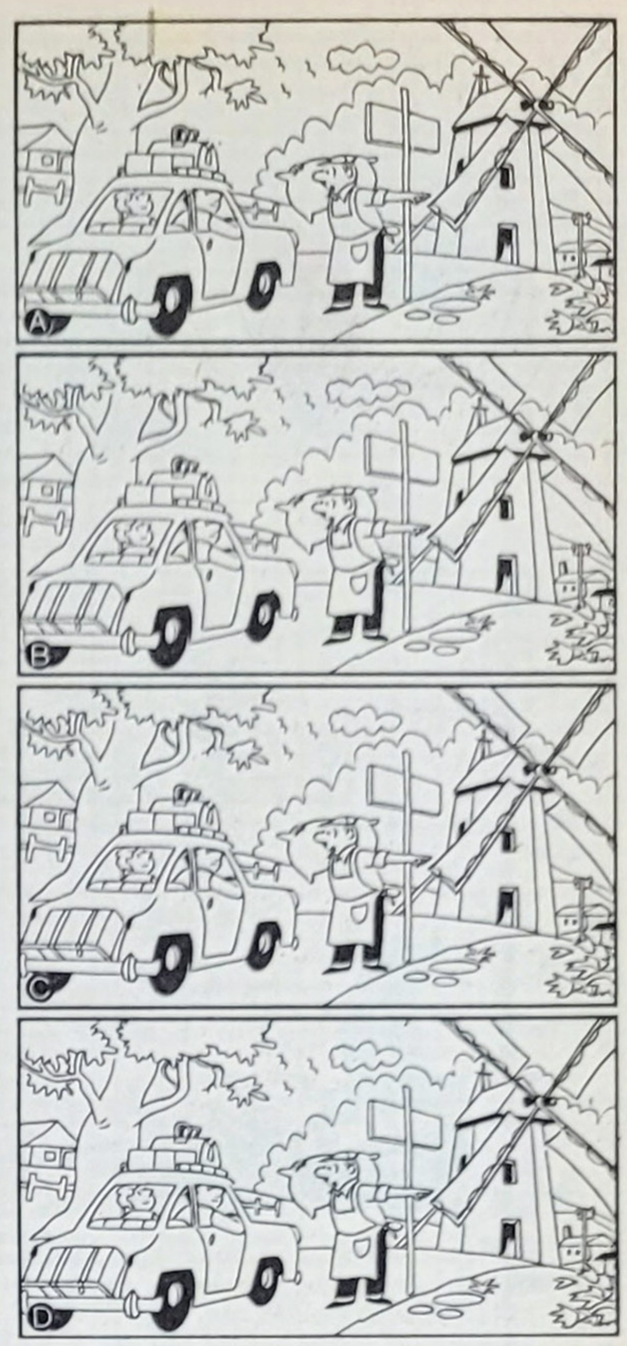

TAJEMNICZE DZIAŁANIA

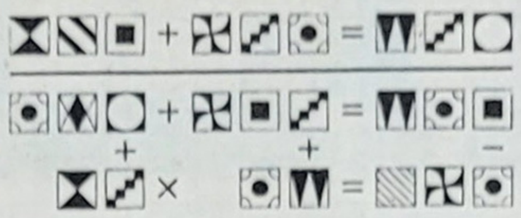

W tym układzie rysuneczków zaszyfrowane są matematyczne działania na liczbach. Każdy rysuneczek – to jedna cyfra. Powtarzające się w tym układzie takie same rysuneczki oznaczają powtarzające się takie same cyfry. Działania wykonujemy zgodnie z ich znakami, zarówno w kierunku poziomym, jak i pionowym. Ruszaj!

Odpowiedzi z poprzedniej soboty:

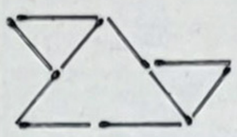

TRZY TRÓJKĄTY: rozwiązanie obok. FAŁSZYWE CIENIE: 1) szczyt lancy zawiera kulkę, 2) dół proporca rozcięty, 3) jeźdźcowi brak grzywki nad czołem, 4) ma za długi nos, 5) ma otwarte usta, 6) niepotrzebny cień tarczy, 7) prawy bok hełmu za prosty, 8) koń nie ma grzywki z przodu, 9) ma niepotrzebne klapki na oczach, 10) ma zwisającą z szyi grzywę, 11) inny kształt ogona, 12) fałszywy cień obu tylnych nóg, 13) miecz jest za długi, 14) brak palców stopy jeźdźca, 15) fałszywy cień cugli.

Zadanie premiowane nr 331

KRZYŻÓWKA Z HASŁEM

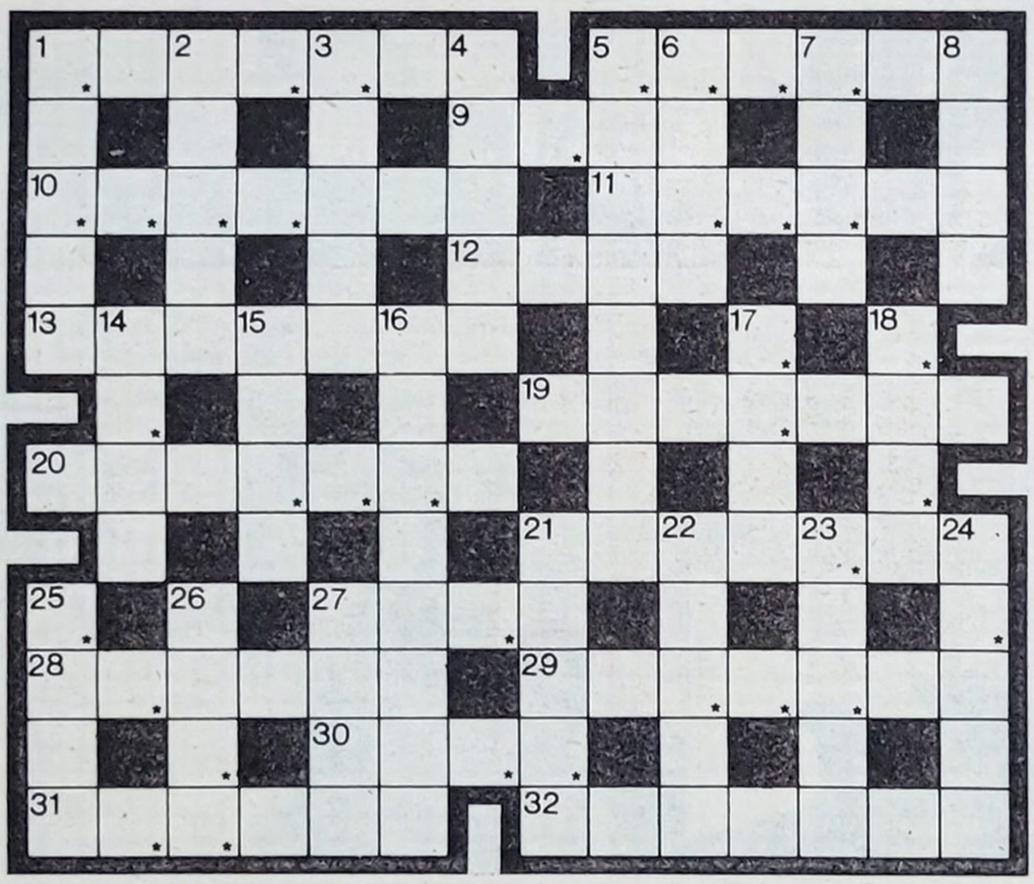

Po rozwiązaniu krzyżówki litery z oznaczonych kratek, czytane rzędami poziomymi, utworzą rozwiązanie – przysłowie belgijskie. Napisz je na kartce pocztowej i prześlij w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 331".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród.

ZNACZENIE WYRAZÓW

POZIOMO: 1) acan Onufry z „Pana Wołodyjowskiego", 5) drzewo liściaste, którego odmianą jest sokora, 9) nie czeka – ucieka, 10) osoba odnajmująca od kogoś lokal, 11) jedna z dwunastu w „Panu Tadeuszu", 12) Kłodzka lub Łużycka, 13) skrzynki do przechowywania pieniędzy, biżuterii, 19) 100 kg, 20) dawniej: parobek doglądający koni, 21) skały leżące nad eksploatowanym złożem węgla, 27) miejscowość na Cyplu Rewskim, nad Zat. Pucką, 28) ssak morski, 29) zabawka dziecięca do strzelania, 30) stolica Ghany, 31) w parze z Charybdą, 32) ze szczeblami.

PIONOWO: 1) zniknięcie, 2) odtwórca roli Janka Kosa w serialu „Czterej pancerni i pies", 3) otchłań, toń, 4) waszmość pani, 5) wsiadasz do niej na postoju, 6) masyw górski nad Zat. Salonicką (Grecja), 7) rodzaj wideł do łowienia ryb podpływających pod powierzchnię wody (symbol tlenu + pozostałość po odciętej gałęzi), 8) matarcie, 14) wprost – zawody sportowe w starożytnej Grecji, wspak – kończyna, 15) imię Zegadłowicza, 16) na gazowej – gotujesz, 17) pociecha dziadka, 18) zatrzymuje się w niej karawana, 21) najście zbrojne, 22) sklejka, 23) stoją w parku lub w klasie, 24) rzymska bogini lasów, 25) tytułowy bohater epopei Homera, 26) najwyższe góry Europy, 27) jednostka monetarna Arabii Saudyjskiej (przestaw litery w wyrazie LIRA).

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 327
z 31 numeru „Świata Młodych" z dnia 14.03.1981 r.

Prawidłowe rozwiązanie: Przedwiośnie (szpikulec, korniszon, krzywizna, prelekcja, lodowisko, powiernik, gliceryna, zwolennik, gościniec, kontynent, zbieranie, piekarnia).

Nagrody wylosowali:
Dariusz Brix – Świecie n. Wisłą, Tomasz Gaweł – Jasło, Piotr Koczwara – Warszawa, Mariusz Kowalik – Radzyń Podl., Tomasz Minklejn – Ełk, Jacek Oniszczuk – Wiski, Marek Piotrowski – Kolno, Grzegorz Roczon – Wesołówka, Halina Skoczeń – Łubowo, Mariusz Wojtyła – Czechowice-Dziedzice.

kę. Wódka znów zwyciężyła. – Co robić?" Wszystkie sposoby okazywały się bezskuteczne. Tłumaczenie, prośba, groźba, bicie. Cóż pozostało?

Tupot nóg na schodach nawet go nie poruszył. Tylko Jean usiadł na pryczy i ze zdziwieniem wpatrywał się w drzwi.

Do pokoju wpadło dwóch strażników portowych. Rozejrzeli się po pokoju.

– Jest! – powiedział kapral, wskazując na pryczę, na której chrapał Kid. – To ten! – ruszył ku leżącemu.

– Stać! – zawołał Allan. Policjant zatrzymał się raptownie. Zdziwionym wzrokiem spojrzał na Allana siedzącego na brzegu tapczanu.

– Panowie w jakiej sprawie? – zapytał.

– A co cię to obchodzi? – odpowiedział strażnik. – Nie zwracaj na niego uwagi, Willy, to Rudy, herszt tej szajki. A ty – zwrócił się do Allana – nie szarp się, bo pójdziesz do ula razem z nim.

Allan wstał.

– Nigdzie nie pójdę. Wynoście się. Po pierwsze, nie wolno aresztować przed wschodem słońca, po drugie, ten teren nie podlega wam, ale policji municypalnej. Nie macie tu nic do roboty.

Kapral oniemiał. Kciukiem odsunął futrzaną czapkę na tył głowy. Wziął się pod boki i parsknął śmiechem.

– Słyszałeś? Bierz go, a ja zajmę się tym mądralą. – Ostrożnie ruszył ku tapczanowi. Allan zbladł. Rozstawił nogi. Wsunął rękę do kieszeni. Rozległ się tłumiony trzask noża sprężynowego.

– Odczepcie się ode mnie! Łapanka dla rozgrzewki, czy co? – Allan cofnął się za tapczan, by mieć więcej miejsca. – Czego chcecie od niego? – grał na zwłokę, nie spuszczając oka z policjantów. – Powiedzcie, o co chodzi, to pójdziemy spokojnie.

– A jak nie powiem? – drwiąco zapytał kapral.

Allan doskoczył i błysnął nożem. Strażnik cofnął się gwałtownie. Zawadził o tapczan, usiadł, lecz natychmiast poderwał się. Wyszarpnął z kabury rewolwer.

– Ach, ty bandyto! – wykrzyknął. – Ręce do góry. W imieniu prawa aresztuję cię za zbrojny opór władzy. Ostrzegam, że cokolwiek powiesz, może być użyte jako dowód przeciwko tobie – wyrecytował urzędową formułkę.

Allan cofnął się. Schował nóż do kieszeni.

– Schowaj pan tę armatę. To dobre na niedźwiedzia.

Tymczasem drugi strażnik wywlókł z pryczy Kida i bezskutecznie usiłował postawić go na nogi. Irlandczyk leciał mu przez ręce jak kłoda.

– Hej tam, wstawać – huknął kapral na Fatty'ego i skulonego przy ścianie Jeana. – Zlikwidujemy całą bandę i będzie spokój – powiedział do kolegi. – Paragrafy zawsze się znajdą.

– Na pewno – dorzucił tamten. – A to łobuzy! Z nożem, widziałeś go? Czekaj, na posterunku nauczymy cię moresu. Kości połamiemy.

W otwartych drzwiach stanął Stevens i Jack. Allan, niedbale opierając się o ścianę, patrzył w wymierzony w niego rewolwer. Nad leżącym Kidem pochylał się strażnik. Jean i Fatty stali przytuleni do pryczy.

– Co się tu dzieje? – ostro zapytał John Stevens.

Policjanci obejrzeli się zaskoczeni. Kapral zasalutował.

– Likwidujemy bandę rzezimieszków, proszę pana.

– To wy, Jones? – zapytał Stevens, badawczo przyglądając się kapralowi.

– Tak, panie. William Jones. Sekcja B Policji Portowej. Poznaję pana. Porucznik Stevens. Prawda?

– Zgadza się. Ostatni raz widziałem was we Francji, w Arras, w 1918 roku.

– Tak jest. Byłem wtedy w pańskiej kompanii – powiedział Jones, szczerząc zęby w uśmiechu.

– Dziwię się, że nie spotykałem was przedtem. No, więc cóż się tu stało? Powiedzcie mi.

– To znana szajka, panie. Ten, co leży, upił się i napadł na syna armatora Glimsby. Otrzymaliśmy meldunek od jego ojca. Ten pijany łobuz chciał go widocznie okraść, ale nie dał rady, więc uciekł. Widzieliśmy młodego Glimsby, całego w bandażach i plastrach. Oświadczył nam, że jest to już drugi napad. To ten Rudy – wskazał na Allana – tak go pokiereszował parę dni temu. Gdy przyszliśmy tu, żeby zabrać tego leżącego, rzucił się na nas z nożem. Musiałem dobyć broni.

Cdn.

REMONT? REMONT!

Tekst i rysunki Szarlota Paweł

Z pamiętnika Kubusia Rekielnego

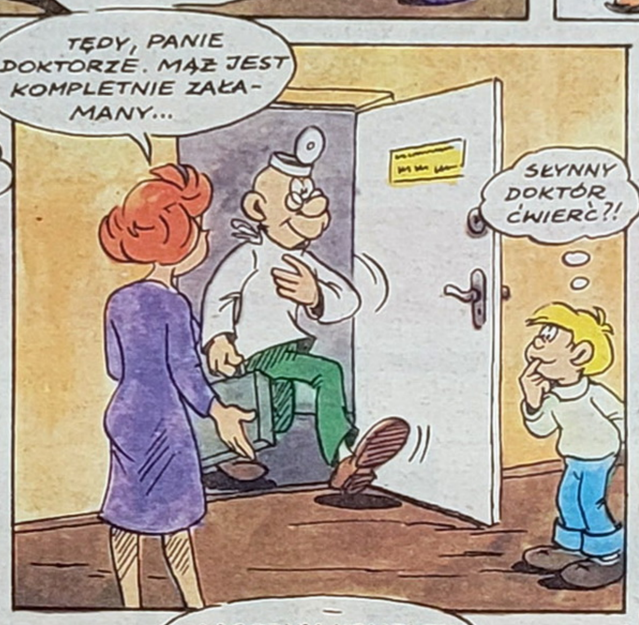

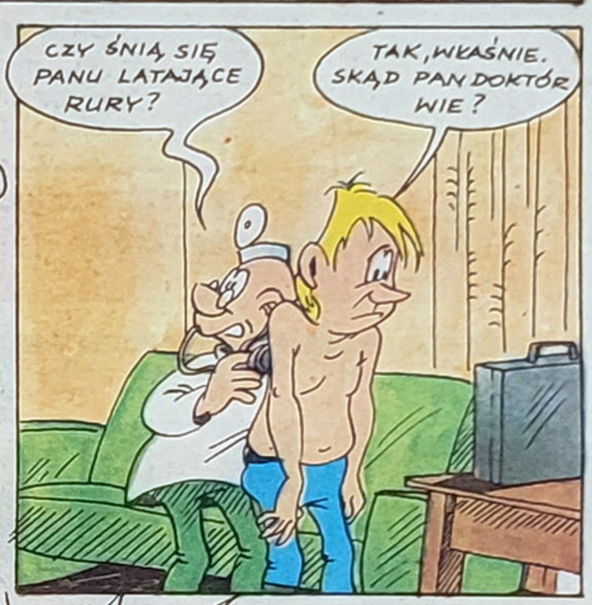

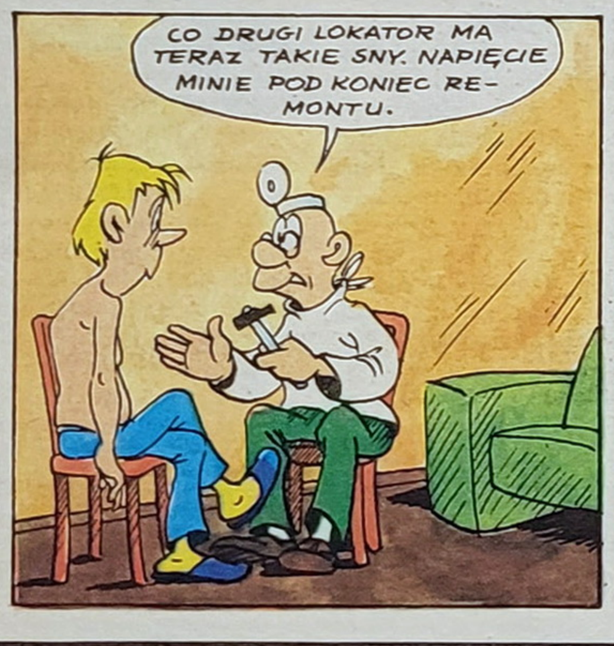

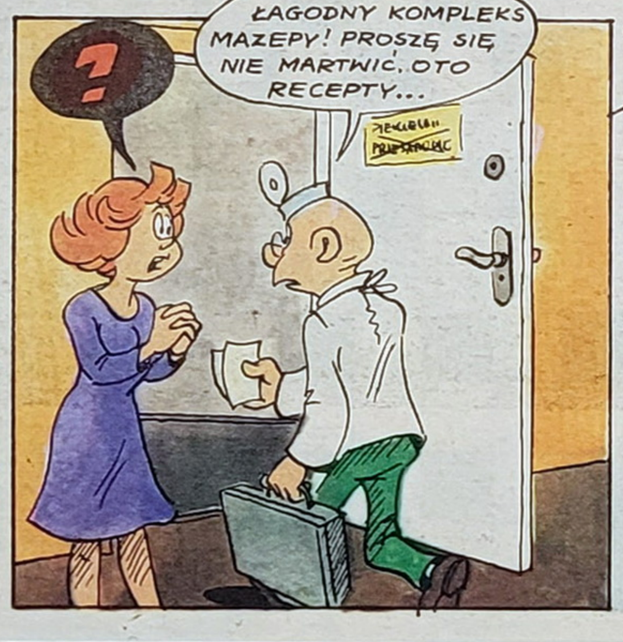

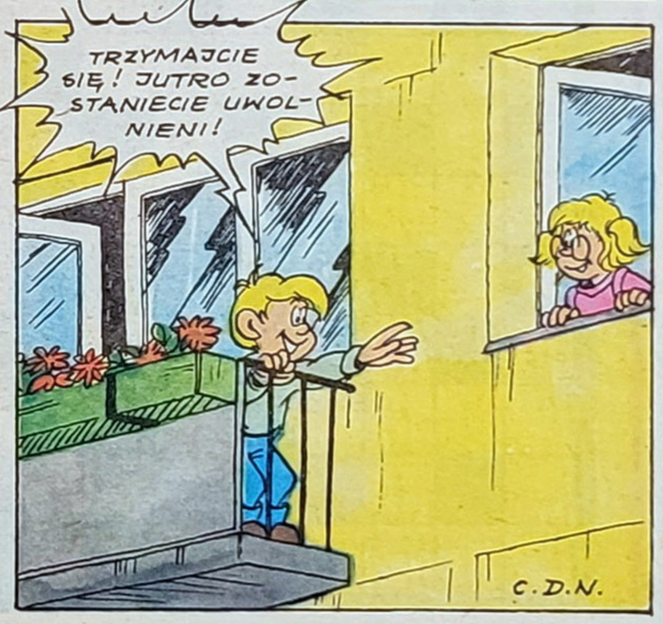

ŚWIAT MŁODYCH
MIESIĘCZNIK GAZETA NASTOLATKÓW

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 031556

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI CZWARTKI I SOBOTY.

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (zastępca red. nacz.), Jerzy Dąbrowski, Maria Jaworska (sekretarz redakcji), Jerzy Kowalkowski, Teresa Maciszewska, Jerzy Majka (redaktor naczelny), Krzysztof Masłoń, Krzysztof Potrzebnicki, Zdzisław Przybyłowski, Ryszard Ratajczyk, Barbara Skórska, Marzena Wierzcholska (zastępca red. nacz.)

TELEFONY
Red. naczelny 21-15-61
Sekr. redakcji 28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13

TELEX 81-36-58

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA – RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A. Telefony: Dyrektor 28-09-73. Dział Wydawniczy 29-35-52
Prenumerata krajowa, miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół miast wojewódzkich i gmin prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół w miejscowościach, gdzie nie ma delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo-telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.
Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjume RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportazu Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV O/Warszawa Nr 1153 201045-139-11.
Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Opracowanie graficzne
Szarlota Paweł

Opracowanie techniczne
Anna Dąbrowska

DRUK: Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego

Nr zam. 1903/G L-97

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

– Czekają na mnie przy polerze – zakończył.

Stevens, podpierając głowę rękoma opartymi na rozstawionych kolanach, siedział na koi zasłuchany i zamyślony.

– Zawołaj ich! – powiedział po chwili.

Jack wyszedł na pokład.

– Allan! – zawołał, przechylając się przez reling. Przy polerze było pusto. Myśląc, że chłopcy są gdzieś w pobliżu, zawołał jeszcze raz. Wrócił do kabiny i rzekł:

– Nie ma. Widocznie poszli już do kwatery.

– Dziwisz się? – Stevens spojrzał na zegarek. – Minęły już trzy godziny od chwili, gdyś ich zostawił. Ale to nic. Ubieraj się. Idziemy.

– Dokąd? – zapytał Jack.

– Prowadź do waszej kwatery. Chcę ją zobaczyć. Kiedyś też miałem taką melinę. Spędzałem w niej więcej czasu niż w willi, gdzie zostaliście tak ostro potraktowani.

*

Allan siedział na tapczanie i przy świetle lampy huraganowej czytał prawo morskie. Limer poszedł do matki. Fatty chrapał na koi, a Jean, leżąc na wznak, nucił pieśni kanadyjskich leśnych wędrowców. Kid wałęsał się po mieście.

Gdy czekanie przy polerze znudziło im się, zawiedzeni, wymyślając na Jacka, wrócili do swojej kwatery.

Allan podniósł oczy znad książki na odgłos kroków. Zaskrzypiały schody. Ktoś szedł ciężko, powoli, zatrzymując się co chwila.

Trzasnęły drzwi. Do pomieszczenia wtoczył się Kid. Stanął pomiędzy skrzyniami. Chwiejąc się na szeroko rozstawionych nogach, mrużył oczy.

– Hallloo... – wybełkotał. Stracił równowagę i ciężko oparł się na skrzyni. Był cały utytłany w śniegu. Spod zmierzwionych włosów patrzyły na Allana przekrwione oczy.

– Witaj, władco. Hip... – wstrząsnęła nim czkawka. – Książeczka, co? Hip... Ja wolę dziewczynki albo wódę... – Zatoczył się. Ślina spłynęła mu z ust długą, ciągnącą się strużką. Na obrzmiałej twarzy widniał głupkowaty uśmiech.

Allan z trzaskiem zamknął książkę. Wychylony z pryczy Jean spojrzał na Rudego i gwizdnął pod nosem. Wtulił głowę w ramiona i odwrócił się do ściany. Zamknął oczy i czekał. Usłyszał szelest kroków, plaśnięcie, grzmot ciała padającego na podłogę. Stęknięcie i jęk. Pomruki Allana i całą serię uderzeń. Pac! Pac! Pac!

– Bydlę! Bydlę! Bydlę! – syczał Allan w takt miarowych uderzeń. Bił z całej siły obiema rękami.

– Au, au – charczał Kid.

– Jean, wody! – wykrzyknął Allan nie przerywając bicia.

Jean poderwał się i zeskoczył z koi.

– No, wystarczy. – Allan wziął z rąk Jeana wiadro i całą zawartość chlusnął na leżącego Kida.

Kid zachłysnął się lodowatą strugą. Jęknął i przewrócił się na bok.

Allan schylił się. Chwytając Kida za klapy kurty, pociągnął ku pryczom.

Jean pośpieszył mu z pomocą. Rzucili Kida na koję.

– Ja się z nim policzę! Zęby powybijam! Będę tłukł tak długo, aż oduczę albo zabiję! – sapał rozwścieczony Allan.

Kid odpowiedział bulgotaniem, które przeszło w spazmatyczne chrapanie.

Allan wrócił na tapczan i zwalił się, aż jęknęły sprężyny. Zapalił papierosa. Zaciągając się raz po raz wydmuchiwał z pasją kłęby dymu.

„Co ten bydlak sprzedał tym razem? – zastanawiał się. Czuł się bezsilny. Przegrał wal-

Dokończenie na str. 7